

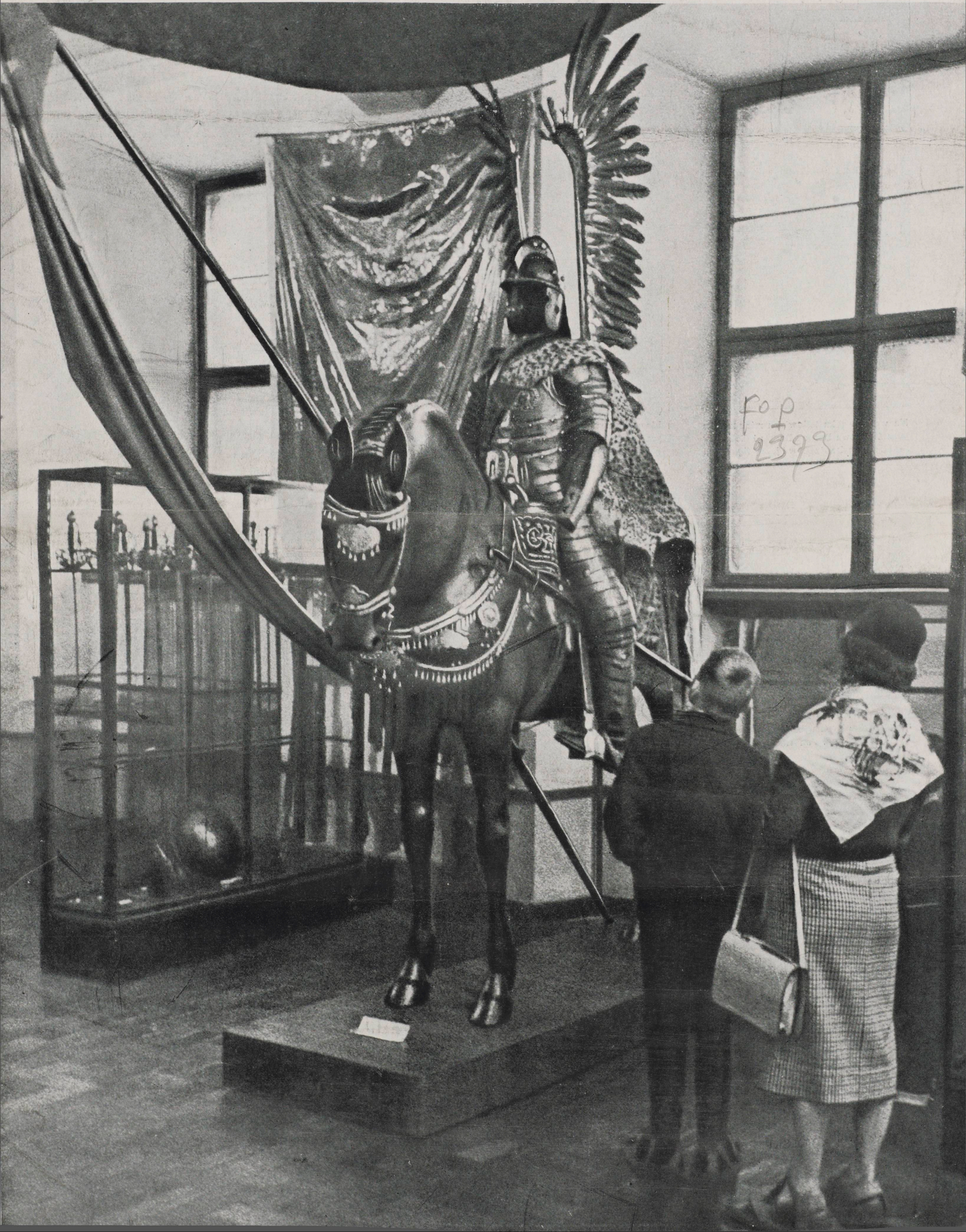
LA SEMAINE  
POLONAISE  
23. rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

PRIX  
CENA 0.40 N.F.



Nr. 6 (122) \* 7 LUTY  
FEVRIER 1960



FILM  
WY  
DA  
P  
Z  
E  
Ń



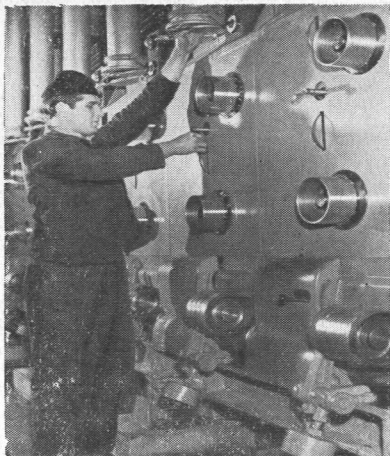
Zakopane jest zimową stolicą Polski. Sciągają tu ze wszystkich stron miłośnicy gór i nart. Z Gubałówki rozciąga się piękny widok na Giewont. Masyw tej góry przypomina śpiącego rycerza



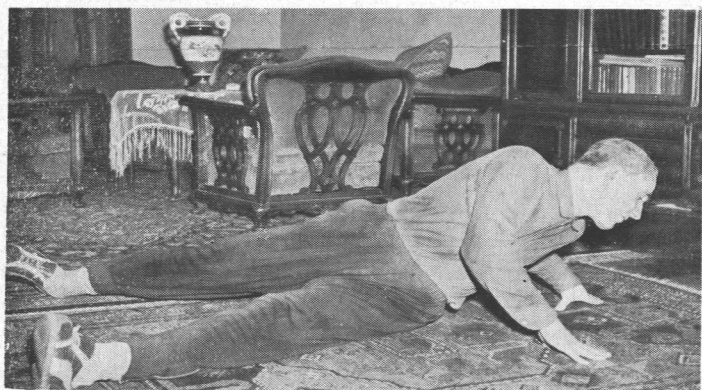
Pełna przygód, fascynująca wyprawa trzech polskich filmowców w głąb Czarnego Lądu! Już wkrótce przedstawimy Czytelnikom ich reportaż z Afryki Zachodniej. U góry: dwaj uczestnicy wyprawy, u dołu — wioska plemienia Bassari w Gwinei



Na warszawskim lodowisku mistrzowska para światowa Doreen Denny i Courtney Jones dała pokaz tańców i jazdy figurowej



Pierwszy raz w Polsce rozpoczęto produkcję sztucznego włókna podobnego do wełny o nazwie „Elana”



Codziennie tysiące radiosłuchaczy uprawia gimnastykę poranną wg wskazówek wielokrotnego mistrza lekkiej atletyki mgra Karola Hoffmana. Pan Hoffman przygotowuje nowe ćwiczenia



Tu w klasztorze Betchesban w Ghazir koło Bejrutu Juliusz Słowacki pisał w roku 1837 „Anhellego”

Foto CAF

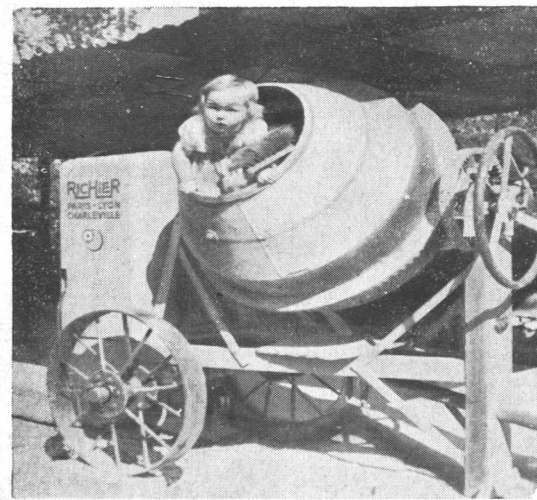


W portach polskich panuje przez cały rok ożywiony ruch. Długo kolejki statków czekają przy nabrzeżach i na redzie. W ubiegłym roku tylko do Gdyni i Gdańska zawinęły 4.342 statki.



Jedną z najruchliwszych arterii Warszawy jest ulica Nowy Świat. Oto jak wygląda w zimowy dzień.

Najlepsze zdjęcie  
t y g o d n i a



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłała w ubiegłym tygodniu  
p. Wanda Lefébure

PRZYPOMINAMY —  
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

# „POLONIA” dla POLONII

## Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 6 (122) — 7.II.1960  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.  
półrocznie: 7 N.F.  
rocznie: 13 N.F.

### Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,  
LIÈGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

## dzisiaj w numerze

- Mała gazeta wielkiego świata . . . 4
- Z notatnika obywateli . . . 5
- List z kraju . . . 6
- O „fabrykach fabryk” . . . 8
- Gdzie w mózgu mieści się pamięć 9
- Pour votre liberté et la notre . . . 9
- Inż. Szeruda . . . 12
- Kobieta i dom . . . 13
- Rewelacyjne odkrycia francuskich uczonych . . . 14
- Polonijne gwiazdki 15
- Przed wyprawą do Doliny Kobiet . . . 17
- Le progrès technique en Pologne . . . 18
- Milcząca Gwiazda 19
- Krzyżacy . . . 20

## nasza okładka

Husarz polski w pełnym uzbrojeniu w Muzeum Wojska w Warszawie (patrz strony 9 i 10—11)



Grupa dzieci i młodzieży z Francji i Anglii przebywająca na obozie letnim w Warszawie na spotkaniu z wiceprezesem Towarzystwa „Polonia” — Hugonem Hanke

W pokojach wiszą mapy, plakaty, proporce. Na korytarzu zwraca uwagę duża gabłota z pozdrowieniami świętymi i noworocznymi z całego świata. Z magazynu wynoszą paczki z książkami. W powielarni kończy się odbijanie ostatnich stron nowego numeru biuletynu informacyjnego. Przy adapterze przesłuchuje się płyty. Odbędą one daleką drogę, nim trafią do odbiorców — Polaków rozsiansych po całym świecie.

W Towarzystwie Łączności z Wychoźstwem „Polonia” codziennie panuje ożywiony ruch. Stąd właśnie wysyłane są książki, kalendarze, podręczniki, pisma, płyty, biuletyny dla organizacji, stowarzyszeń i pism polonijnych, dla nauczycieli, działaczy kulturalno-oświatowych, licznych prenumeratorów Polaków i obywateli polskiego pochodzenia, do wszystkich niemal krajów świata. Tu, w Warszawie na ulicy Brackiej 5, składają wizyty przedstawiciele i działacze ośrodków polonijnych przybywający do kraju, tu spotykają się ci, którzy pielęgnują polskość na obczyźnie, z tymi, co śpieszą im zawsze i we wszystkim z pomocą.

Praca Towarzystwa znajduje uznanie wśród Polonii, o czym świadczą napływające setki listów. „Chociaż dzień nas odległość, ale myślami i wspomnieniami jesteśmy z Wami, życzymy pomyślności wszystkim Polakom w roku 1960” — piszą rodacy z Francji.

Towarzystwo „Polonia” już od pięciu lat pracuje nad umacnianiem więzów łączących wszystkie skupiska polonijne ze społeczeństwem w kraju. Szczególnie bliska i serdeczna nić sympatii łączy z krajem Polonię francuską. We Francji rozwija się najbujniej polonijne życie kulturalne, szkolnictwo polskie prowadzone jest przede wszystkim we Francji i w Belgii. Co roku przyjeżdża do Polski na kolonie letnie kilkaset dzieci Polaków z Francji. Liczne grupy młodzieży Polonii francuskiej przyjeżdżają do kraju na studia.

Co Towarzystwo „Polonia” przygotowuje dla Polonii francuskiej w roku 1960?

Program działalności Towarzystwa na rok bieżący jest szczególnie bogaty i urozmaicony. Rok 1960 jest pierwszym rokiem uroczystych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, w którym Towarzystwo organizuje wiele imprez i uroczystości dla Polonii w Polsce.

Najważniejszą z nich jest zlot delegacji Polonii zagranicznej w lipcu w czasie ogólnonarodowych uroczystości na Polach Grunwaldzkich w 550 rocznicę zwycięskiej bitwy z Krzyżakami. Na miejscu wiekopomnej bitwy odsłonięty zostanie Pomnik Grunwaldzki, u stóp którego spoczną urny z ziemią z pobojuisk na całym świecie, z pól bitewnych we Francji: Lagarde, Saint Die, Bellort i Falaise, wstawionych walką Polaków. Na polach Grunwaldu odbędzie się wielki festyn zespołów

artystycznych. Wezmą w nim udział zespoły polonijne.

Przedstawiciele Polonii i delegacje polonijne przybędą na liczne imprezy i koncerty Roku Chopinowskiego w związku ze 150 rocznicą urodzin Fryderyka Chopina. M. in. w lutym — marcu odbędzie się Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Chopina, w sierpniu — XV Festiwal Chopinowski w Dusznikach.

W ramach koncertów i obchodów poświęconych 100 rocznicy urodzin Ignacego Paderewskiego przewiduje się w lipcu Zlot Śpiewaków i Chórów Polskich z zagranicy.

Liczni miłośnicy twórczości Marii Konopnickiej wezmą udział w jubileuszowym Zjeździe w 50 rocznicę zgonu poetki, we wrześniu, w Żarnowcu koło Krosna.

Kaliszanie przebywający zagranicą przybędą na obchody 1800-lecia miasta Kalisza. W maju nastąpi tu otwarcie wielkiej Wystawy Wykopalisk z IX wieku. W lipcu zjadą do Kalisza wychowankowie szkół kaliskich. Zostanie wówczas odsłonięty pomnik Adama Asnyka.

W grudniu Towarzystwo współorganizuje obchody poświęcone 200 rocznicy urodzin Jana Kilińskiego. Cen-

tralne uroczystości w Warszawie będą jednocześnie wielkim świętem rzemiosła polskiego.

We wszystkich uroczystościach wezmą liczny udział delegacje Polonii zagranicznej, w tej liczbie również i Polaków z Francji, wiele grup wycieczkowych i indywidualni przyjeźdźni. Dotychczas ponad 2 tysiące osób zapisało się na przyjazd do Polski na uroczystości związane z Tysiącleciem Państwa Polskiego, głównie w lipcu.

Wszystkie zapowiedziane wycieczki Polaków z Francji, np. z okręgu Nancy, z Vieux-Conde, wycieczki grup członków Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu i wiele innych, korzystając będą ze wszystkich udogodnień komunikacyjnych, pomocy przy załatwianiu formalności przyjazdowych, ułatwień w poznananiu kraju według wybranej przez siebie trasy. Towarzystwo „Polonia”, licząc się ze znacznym napływem grup wycieczkowych w związku z uroczystościami Tysiąclecia Polski, opracowało kilka tras niezwykle interesujących wycieczek, np. Śladami Państwa Polskiego (Kruszwica, Gniezno, Poznań, Kraków, Oświęcim, Nowa Huta, Warszawa) lub Grunwaldzkim Szlakiem Jagiełły (Warszawa, Szczytno, Czerwińsk, Grunwald, Toruń, Frombork, Malbork, Gdańsk) i inne.

Jak każdego roku, przyjedzie do kraju spora grupa dzieci Polonii francuskiej na kolonie letnie i obozy młodzieżowe. Na kursach wakacyjnych działacze świetlicy, nauczyciele polonijni, instruktorzy kulturalno-oświatowi uczyć się będą pieśni i tańców polskich, literatury i historii Polski, zwyczajów i tradycji narodowych. Przewiduje się zorganizowanie pobytu w Polsce grupy dorastającej młodzieży pracującej z Francji.

Towarzystwo rozszerzy akcję prasowo-wydawniczą, np. zostanie zwiększony nakład biuletynu dla dzieci „Wisielka”, który cieszy się dużym powodzeniem. Program działalności przewiduje wiele form i możliwości współpracy Towarzystwa z Polonią zagraniczną.

Szeroki jest zakres pomocy, jaką zarządom organizacji i stowarzyszeń polonijnych gotowa jest nieść społeczna organizacja łączności z wychodźstwem — Towarzystwo „Polonia”.

Polonia zagraniczna z żywą sympatią odnosi się do starań Towarzystwa o nawiązanie kontaktów ze środowiskami polonijnymi, placówkami oświatowymi i kulturalnymi wychodźstwa — na gruncie umiłowania ojczystej mowy, kultury i wielkich tysiącletnich tradycji narodowych.



Młodzież polonijna z Francji przybywająca do Polski na kolonie letnie wyjeżdża z kraju pełna radości i niezapomnianych wrażeń. Niech świadczą o tym ich miny.

# GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

## PARYŻ

„HUMANITE” opublikowała dane o obecnych losach hitlerowskich morderców Anny Frank, młodej dziewczyny żydowskiej, która ukrywając się przez dwa lata w jednym z domów Amsterdamu opisała swą gehennę w skrupulatnie prowadzonym dzienniku, zanim zginęła w obozie koncentracyjnym Bergen-Belsen. Dziennik Anny Frank został — jak wiadomo — opublikowany w postaci książki wydanej bodaj we wszystkich językach, przerobiony na sztukę o niemiejszym rozgłosie i scenariusz filmowy. A co dzieje się z katanami Anny Frank? Były komendant obozu przejściowego w Westerbork, skąd skierowano nieszczęsnych więźniów, m.in. Annę Frank, do komór gazowych Bergen-Belsen, Oberscharführer SS Konrad Gemmeker żyje spokojnie w NRF, gdzie mieszka w Duesseldorfie przy Parkstrasse nr 55. Komendant amsterdamskiego gestapo w okresie aresztowania Anny Frank, Willi Lages, który ma na sumieniu milion deportowanych z Holandii, gdzie został skazany na karę śmierci, został zwolniony w marcu 1950 roku. Trzeci zbrodniarz hitlerowski — specjalny delegat komisarsza Rzeszy do spraw Holandii — Herman Conring jest obecnie deputowanym do Bundestagu z ramienia adenauerowskiej CDU.

Dziennik „Libération” wyraża ze swej strony oburzenie z powodu powierzenia przez władze NRF kwestii ścigania sprawców wyczynów antysemickich osławionej organizacji szpiegowskiej Gehlena. Organizacja ta występująca od pewnego czasu pod nazwą „Służba bezpieczeństwa” jest — jak wiadomo — częścią dawnej policji hitlerowskiej, a sam Gehlen był człowiekiem z bliskiego otoczenia Hitlera.

## LONDYN

BRIAN PLATT, 29-letni Brytyjczyk przebył Pacyfik samotnie w dżonce. Brian przez 70 dni podróży żywił się tylko rybami. Zeglował on bez przerwy z Hongkongu, gdzie kupił dżonkę, do brzegów Kaliornii. Dżonka wyposażona była w silnik spalinowy.

ŻEBY PRZYSPIESZYĆ nadawanie najnowszych informacji — radio angielskie (BBC) zaczyna korzystać z pomocy telewizji. Aparatura telewizyjna przekazuje ostatnie wiadomości spikerowi, który odczytuje je na dużym ekranie znajdującym się w studio.

## BRESCIA

NIENZWYKŁĄ SENSACJĘ przeżyło włoskie miasteczko Serie koło Brescia (Włochy płn) gdzie pojawił się „stwór” przypominający goryla ponad 2-metrowej wysokości. Mieszkańcy Serie z okrzykami „Yeti” w panice opuścili miasto. Jak się okazało, był to wieśniak Giuseppe, który przez 75 lat przebywał w gębi lasów na północy Włoch, odżywiając się jedynie wywarem z traw i korzeni. Giuseppe wzbudził zainteresowanie biofizyków włoskich, dla których jest on okazem doświadczenia dla badania wpływu pożywienia i warunków życia na rozwój funkcji organizmu.

## HAMBURG

„REAL” — Hamburgskie Towarzystwo Filmowe zgłosiło w rejestrze filmowym jako swoją najnowszą pracę pełnometrażowy film dokumentalny pt. „Życie Adolfa Hitlera”. Producent zapowiada, iż film ten „ukáže i zinterpretuje niedawną przeszłość niemiecką materialem z kronik filmowych”.

## NOWY JORK

WYSPA MIDWAY na Pacyfiku jest prawdziwym królestwem albatrosów — żyje ich tam podobno ponad 600 tys. sztuk. Po ostatniej wojnie wyspa ta stała się jedną z baz

marynarki USA, co doprowadziło do ostrej kolizji między ludźmi i... ptakami. Te ostatnie mianowicie obsiadają setkami każdy przylatujący i odlatujący samolot, niszcząc jego urządzenia zewnętrzne. Ażeby uwolnić się od natrętów, stosowano już różne środki — bezskutecznie. Nawet próba złapania kilkuset i wywiezienia na inną wyspę odległą o 6 tys. km skończyła się fiaskiem; ptaki powróciły, i to w krótkim czasie. Przeciwno projektowi zabicia upartych mieszkańców Midway — wystąpiła ostro amerykańska liga ochrony przyrody. Tak więc „zimna” wojna trwa nadal. Ciekawe — kto kogo przetrzyma?

JEDEN Z FARMERÓW amerykańskich zastosował na plantacji melonów przykrycie z błony polietylenowej. Błona ta utrzymuje długo ciepło ziemi, zachowuje wilgoć, nie dopuszcza do rozrastania się chwastów. Farmer ów osiągnął zbiory melonów 3 razy większe oraz o 15 dni szybciej — niż normalnie.

## GENEWA

MIĘDZYKRAJOWA ORGANIZACJA ZDROWIA alarmuje ostatnio, że wiele insektów uodporniło się zupełnie na działanie DDT i innych środków pochodnych. Szczególnie szybko uodporniły się moskity. Zaobserwowano, że nowe „pokolenia” tych insektów potrafią rozpoznać niebezpieczeństwo i unikają miejsc, w których rozsypano „śmiercionośne” proszki. I moskity mają więc swój... „rozum”.

## MOSKWA

A. N. TUPOLEW, wybitny radziecki konstruktor lotniczy, pracuje obecnie nad prototypem nowego samolotu o średnim zasięgu, TU-124. Zostanie on wyposażony w silniki opracowane przez P. Sołowiowa. Nowy samolot zapowiada się jako rewelacyjne osiągnięcie pasażerskiej techniki lotniczej.

PÓŁ WIEKU bez wojen doprowadzi ludzkość do niebywałego rozkwitu i postępu. W 2010 roku, na dnie Oceanu Spokojnego, zbudowane zostaną pod kopułą z mas plastycznych kopalnie berylu i rzadkich metali. Baku połączone będzie z Krasnowodzkim tunelem o długości 308,5 km, biegną-

cym pod Morzem Kaspijskim. W kraterze wulkanu „Alfons” ruszy piąta turbina księżycowej elektrowni termicznej. Na Marsie otwarte zostanie pierwsze sanatorium Ziemi, które otrzyma nazwę „Pozytron”... Taką wizję świata za lat 50 kreśli „Komsomolska Prawda”. Pismo wydało specjalną okładkę, poświęconą rokowi 2010. A oto inne wiadomości z tej „gazety przyszłości”. Rozwiązany zostanie praktycznie problem długowieczności. Operacje, polegające na wymianie organów wewnętrznych, płuc czy serca, będą na porządku dziennym. Stuletni starcy będą mogli grać w koszykówkę z drużynami młodzieżowymi. Naukowcy opanują nie tylko proces sztucznego zahamowania funkcji żywego organizmu przez zamrożenie, lecz również proces odwrotny i podejmą pierwszą próbę wskrzeszenia mamuta, zamrożonego przed wieloma tysiącami lat na półwyspie Tajmyr za Kręgiem Polarnym. Wiele zagadek pasjonujących ludzkość w połowie XX wieku przestanie być tajemnicą. W 2000 roku na dnie oceanu odnajdą legendarną stolicę Atlantydy, a móżgi elektronowe rozszyfrują tajemnicę pisma kreteńskiego.

## PRAGA

CZECHOSŁOWACKIE linie lotnicze zamówiły w ZSRR partię pasażerskich samolotów turbośmigłowych IL-18 „Moskwa”. Na początku br. pięć tych samolotów wejdzie już do normalnej eksploatacji.

W CZECHOSŁOWACJI rozpoczęto produkcję nowego typu motoroweru Jawa — 551. Wkrótce pojawi się on w sprzedaży, zarówno krajowej, jak i eksportowej. Nowy motorower cechuje rama specjalnej konstrukcji (spawana z kawałków prasowanej blachy), łącząca lekkość z dużą wytrzymałością mechaniczną. Pokrywa ona wszystkie części silnika, włącznie z gaźnikiem. Kierowca chroniony jest w ten sposób przed zaplamieniem ubrania smarami, elementy silnika — przed zanieczyszczeniem. Silnik, o pojemności około 50 cm<sup>3</sup>, rozwija moc półtora konia mechanicznego. Pozwala osiągnąć pojazdowi prędkość maksymalną 45 km/godz. Jawa — 551 jest pojazdem niezwykle prostym w konstrukcji, lekkim (ciężar 45 kg) i łatwym do prowadzenia.

## SA HAUPTSTURMFÜHRER-MINISTREM NRF

S PRAWA Teodora Oberlaendera — ministra Niemieckiej Republiki Federalnej dla spraw przesiedleńców a zarazem byłego SA Hauptsturmführera, nabrała szerokiego rozgłosu. W swej „bogatą” przeszłości zagorzałego hitlerowca, wybitnie czynnego członka nazistowskich organizacji uznanych w Norymberdze za zbrodnicze, pełnił Oberlaender różne wysokie funkcje. M. in. był Gauamtsleiterem w Prusach Wschodnich, współredaktorem kilku hitlerowskich czasopism głoszących zbrodnicze hasła, a także adiutantem osławionego batalionu „Nachigal”, obciążonego zbrodniami wielu morderstw popełnionych m. in. we Lwowie w 1941 r. Z rąk oprawców tego batalionu zginęło wtedy kilkudziesięciu profesorów polskich, kwiat polskiej inteligencji, wśród nich wielu uczonych światowej sławy, jak profesor politechniki dr Kazimierz Bartel, wybitny lekarz i profesor Kasper Weigel, znakomity pisarz i tłumacz dzieł literatury francuskiej na język polski dr Ta-

deusz Boy-Zeleński i długi szereg innych. Wielu z nich wymordowano z całymi rodzinami, jak prof. Romana Longchamps de Breiera z trzema synami, prof. dra Witolda Nowickiego z synem, prof. dra Tadeusza Ostrowskiego z żoną, prof. dra Adama Sołowija z wnukiem, chirurga dra Ruffa z żoną i synem, prof. inż. Włodzimierza Stożka z dwoma synami.

Do partii hitlerowskiej zapisał się Teodor Oberlaender w 1933 r., natychmiast gdy Hitler dorwał się do władzy, ale od tego czasu aż do 1945 r., przy każdej okazji podawał, że czynnym członkiem hitlerowskiego ruchu jest od 1923 r. Przynależność do NSDAP zapewniła mu karierę. Otrzymał docenturę, a następnie profesurę kolejno na uniwersytetach w Gdańsku, Królewcu, Greiswaldzie, a później w Pradze. Równocześnie hitlerowcy wywindowali go na stanowisko prezesa „Bund Deutscher Osten”, hakatystycznej organizacji antypolskiej, która stawiała sobie za cel zlikwidować

ludność polską, a obszar Polski uczynić „lebensraumem” dla Niemców. Po zwojowaniu Polski przez Hitlera pisał Oberlaender na ten temat w czasopiśmie „Neues Bauertum” w 1940 r. w ten sposób: „Nowe ziemie wschodnie staną się dopiero wtedy niemieckimi, gdy ostatni metr kwadratowy uprawiany będzie przez ludność niemiecką. Wykonanie tego zadania wymaga, by miliony obcej ludności zastąpione zostały przez Niemców. Zgermanizowanie tych ziem jest zadaniem całego narodu niemieckiego, wszystkich jego szczepów... Germanizacja ziem wschodnich musi w każdym razie być przeprowadzona bez reszty!”

Oberlaender pisał tylko o germanizacji ziem. W stosunku do ludności polskiej obowiązywała bowiem u hitlerowców stara prusko-junkierska zasada: „Ausrotten!” — „Wytępić!”

Pan profesor doktor SA Hauptsturmführer, minister Niemieckiej Republiki Federalnej Teodor Oberlaender realizował ją krwawo, między innymi we Lwowie w 1941 roku.

# Z NOTATNIKA obieżyświata

Napisał Janusz Skarżyński



Autor reportażu, członek załogi, która wyrusza na pokładzie „Polonii”

Grudzień 1959. Pauza w przygodzie i pokój wypełniony ciepłem kaloryferów. Notatnik, który zawiera wszystko: trud wlokących się miesiącami przygotowań, lenistwo bezwietrznych dni, zagubienie w mgłę, błądzenie wśród pływających prądów, zły pomruk sztormowego morza i wycie wichru, rozwieszane na olinowaniu małego jachtu, który wchłonięty został przez wodne bezludzie.

Teraz za oknem również słychać świst wiatru. W taką pogodę żeglarze liczą minuty. Ileż ich upłynęło od chwili, kiedy postanowiliśmy wyruszyć w świat, by odkrywać archipelagi przyjaciół i przypomnieć im o starej ojczyźnie, celebrującej tysięczny rok swego istnienia?



Rok 1957. Decyzje, poszukiwania i nadzieje. Nie było nic prócz garstki zapaleńców i i pragnień odświeżenia skromnych, ale odważnych tradycji polskiego żeglarstwa. W latach przedwojennych gdyński harcerz Wagner opłynął na małym żaglowcu kulę ziemską. Bohomolec z dwoma przyjaciółmi dotarł na małej łupince

do Chicago. Jego śladem przebył Atlantyk jacht „Poleszuk”. Oto wszystko.

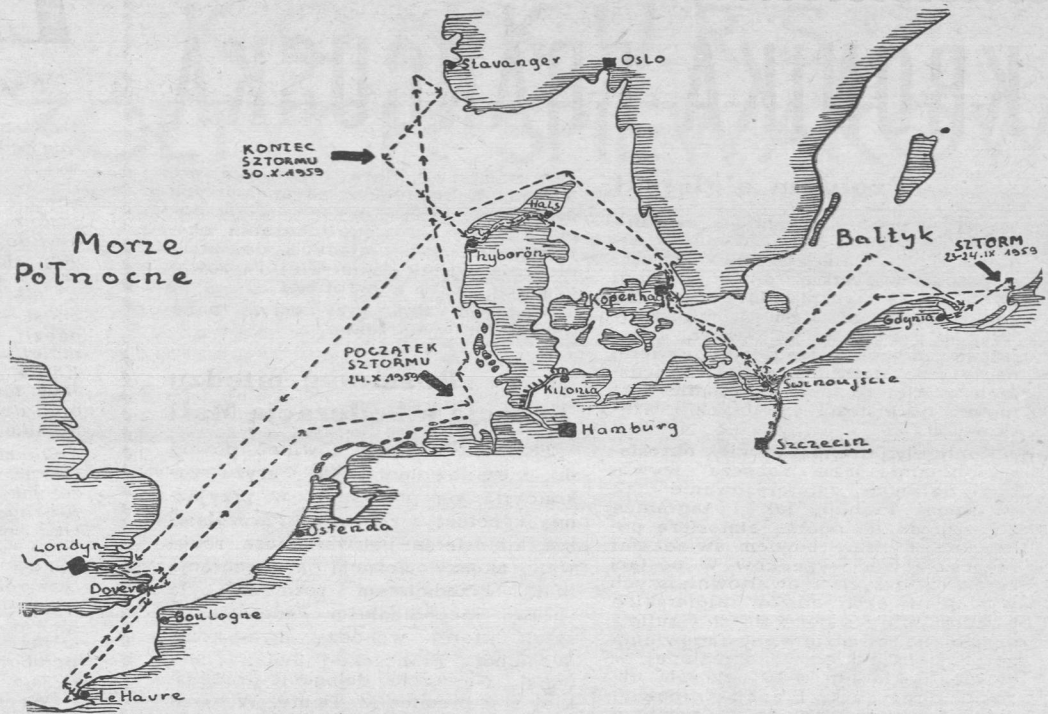
Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w krzewieniu ruchu turystycznego wychodzi poza granice kraju. Przygotowania do obchodów Tysiąclecia są już rozpoczęte, tu w Polsce i wszędzie na świecie, gdziekolwiek znajdują się jakieś skupiska Polaków. Projekt wyprawy zaakceptowany.

Rok 1958. Przystąpiliśmy do budowy jachtu. Jaki on będzie? Posłuszny czy narowisty, zwinnie czy jak holenderska krowa, obibok czy apoteoza wygody, sprzymierzeniec załogi czy złośliwy karzełek, który nie pominie żadnej okazji, by obrzydzić jej życie? Tymczasem wiemy, że będzie to pierwsza jednostka tego typu polskiej konstrukcji, wykonana w polskiej stoczni. Szkielet klejony z dębu, poszycie i pokład modrzewiowy, jak stare polskie dworki. Długość — około 15 m, powierzchnia żagli 100 m kw., 3 kabiny, pomocniczy silnik, radio, lodówka, kuchnia, umywalnia i WC. Skromne, ale własne.

2 sierpnia 1959. Chrzest jachtu jest zawsze wielkim wydarzeniem. Nadaliśmy mu nazwę „Polonia”. Może trochę pretensjonalna, ale symboliczna i wszystko mówiąca. Matką chrzestną została pani Alina Centkiewiczowa, znana literatka — podróżnik, żona popularnego pisarza i polarnika Czesława Centkiewicza, która jako pierwsza kobieta stanęła na kontynencie Antarktydy.

Na port macierzysty naszego jachtu wybraliśmy Szczecin. „Polonia” — Szczecin, żeby nie było żadnych nieudomówień. Ziemia nadodrzańska to przecież prastara Polska.

W dwa tygodnie potem odnotowałem: „Wreszcie jesteśmy razem. Jacht, kapitan, załoga i jej dziewięć części — to znaczy ja. Oto ranga wydarzenia!” Ale w dzienniku jachtowym ukazała się tylko oszczędna notatka: „Godz. 8,15. Cumowanie przy stacji kolejowej.

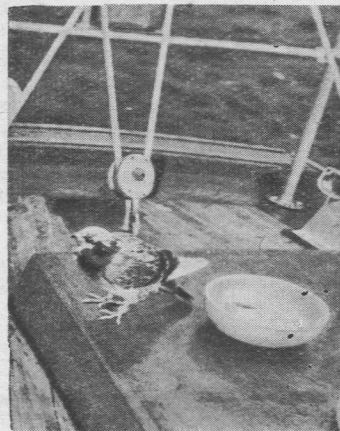


Odprowa WOP i celnicy. Do załogi dołączył przybyły do Szwynoujścia, J. Skarżyński. Klar na pokładzie”. — Lakońscy są ci nawigatorzy. Rozpoczął się rejs.

Pierwszy tydzień. Nie mamy jeszcze paszportów. Płyniemy wobec tego bez lądowania w obcych portach. Pogoda piękna. Jak na każdym nowym jachcie, roboty po same łokcie. Jednak bez szemrania znosiłimy przykrą konieczność harówki. Jacht przecież, jak buzia efektownej dziewczyny, nie może się obyć bez maquillage'u. Tym bardziej jesteśmy w nim zakochani i korci aż przedstawić go cudzoziemcom.

Więc kotwiczenie na redzie w Kopenhadze. Dookoła setki żagli. Starych i młodych żeglarzy tego tradycyjnego morską kraju wabiły kształty „Polonii”, umacniając nas w przeświadczeniu o jej urodzaju.

Drugi tydzień. W drodze powrotnej z Kattegatu. Nad Arkoną i Półwyspem Jasmundzkim zasępiając niebo, krążą burze, między którymi siedzimy jak w zaciskających się kleszczach. Przez radio wzywają kutry do schronienia się w portach. Morze kotłuje się, grzywacze



Na Kattegacie zawiał na pokład jachtu taki właśnie gość. „Czym chata bogata tym rada” — gołąb pocztowy posilił się, odpoczął i odleciał w drogę

wskakują na dziobową część pokładu. Nasz mały stateczek zadziera wysoko nos i opada łupiąc o wodę. Dopiero rano wchodzimy do Szwynoujścia.

Szósty tydzień. Skończyło się wreszcie telepanie na bałtyckim „bajorku”. 1 października wystartowaliśmy do wyścigu z czasem, by zdążyć przed zimą z powrotem. Była to zawrotna żegluga. W ciągu 7 dni — około 900 mil morskich dzielących stolicę Danii od Londynu. Przebiegnięto 130 mil na dobę. Można pogratulować, jachtowi — chyżości, a nam — szczęścia.

Siódmy tydzień. Podejrzanie dużo było tego szczęścia. Za bardzo nas do siebie przyzwyczaiło. A przecież na zdrowy rozsądek rzecz biorąc, październik jest miesiącem niebezpiecznym, obfitującym w sztormy.

Ostatecznie nie sprzeniewierzył się przypisywanym mu właściwościom. Pierwszy huragan, chociaż krótkotrwały, okazał się podstępny i drapieżny. Zaskoczył nas pośród czterech falochronów jednego z doków w Dover. Spadł nagle, gdy staliśmy na kotwicach, przygotowani do wyjścia w morze następnego dnia rano. Szybkość wiatru dochodziła do 140 km na godzinę. Z powierzchni basenu unosił się dywan rozpylonej wody. Człowieka na pokładzie zmuszał do kurczowego trzymania się lin. Napierał na kadłub i olinowanie jachtu, spychał go powoli, ale nieustępliwie na groźne, kamienne nabrzeże Czerwone rakiety. Pomoc holowników nadeszła w porę.

W dziewiątym tygodniu zaczęła się jednak najcięższa próba dla jachtu i załogi.

Pierwszy dzień — 24 października. Wiatr znów osiągnął siłę sztormu. Rugia informuje, że na środkowym Morzu Północnym znajduje się centrum rozległego niżu, który przemieszcza się na południowy wschód. Właśnie na naszej drodze.

Drugi dzień. Nasilenie sztormu rośnie. Wysokość fal dochodzi do 6 metrów. Ich postrzępione grzbiety spadają ciężarem wielu ton na pokład i nasze plecy. Prawie 40 godzin bezsenne czuwanie, mokrych ubrań na grzbiecie, zimna i wyczerpującego wysiłku.

Czwarty dzień. Woda jest wszędzie we wnętrzu kadłuba. Mokra, nie można jej wyczerpać, bo pompy odmawiają posłuszeństwa. Temperatura 40. Barometr wskazuje najniższe ciśnienie 714 mm. O gotowaniu nie warto nawet marzyć. Tylko bosman Andrzej snuje refleksje.

— Gdy pływałem na „Orionie”, to doszedłem do takiej wprawy w smażeniu naleśników, że przy odwracaniu na patelni skakały przez skojłajt nad pokład. Jeden podrzuciłem tak wysoko, że...

... przekroczył strefę przyciągania i szybował po orbicie dookoła ziemi. — To zakończenie należało do kolegi. A swoją drogą naleśniki to dobra rzecz. Nawet sama gorąca herbata.

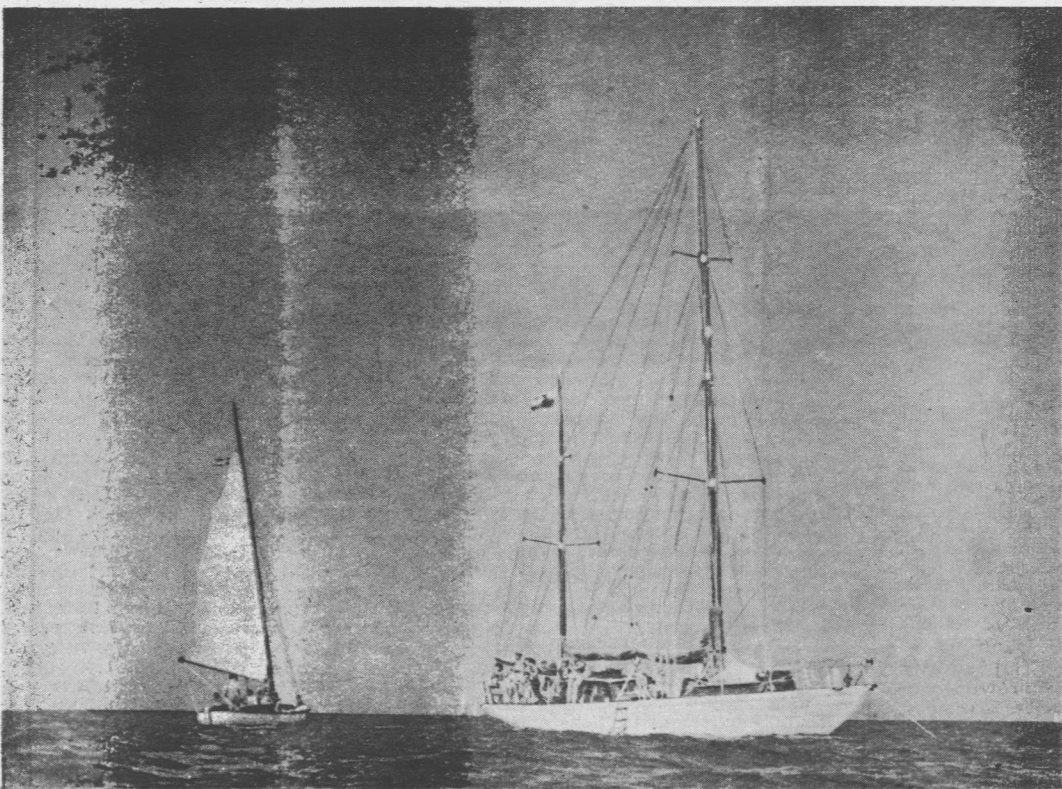
Szósty dzień. Załoga i jacht nie mają już dłużej siły przeciwstawić się fali i wichurom. Stajemy w dryf. Unoszą nas teraz jak korek spychany podmuchami.

Siódmy dzień. Duńscy rybacy w porcie Tyborön twierdzą, że od 20 lat nie notowano tak silnego i długotrwałego sztormu. Przetrzymały go nie wszystkie statki, które zaskoczył w morzu. „Polonia” suszyła się po sztormie i budziła sensację wśród mieszkańców 2-tysięcznego miasteczka.

Ostatni dzień rejsu. Znowu Szczecin. Połowa listopada. 4 tys. mil za rufą i pauza w przygodzie.

Rok 1960. Wyruszymy w trzydniową wyprawę dookoła świata. „Polonia” przebędzie 3 oceany, kilkanaście mórz, odwiedzi 80 portów w prawie 40 krajach 5 kontynentów. Iluż ludzi w ciągu tych 3 lat zobaczy pierwszy raz białą-czerwoną banderę i dowie się, że w tysięcznym państwie jest port, który nazywa się Szczecin.

ZDJĘCIA AUTORA



Na redzie portu w Kopenhadze duńscy żeglarze podziwiali piękną sylwetkę „Polonii”

# KRONIKA FRANCUSKA

## Problem algierski

Aby w pełni zrozumieć ostatnie krwawe wypadki i wydarzenia w Algierze trzeba cofnąć się nieco wstecz, a przede wszystkim do konferencji zwołanej 22 stycznia do Pałacu Elizejskiego z udziałem 5 ministrów wraz z premierem M. Debré, generalnego delegata rządu Delouvriera, naczelnego dowódcy wojsk francuskich w Algierii generała Challe oraz innych osobistości cywilnych i wojskowych.

Konferencja ta, aczkolwiek określana oficjalnie jako „robotcza” wywołała ogromne zainteresowanie tak w samej Francji, jak i zagranicą ze względu na ogólną atmosferę polityczną. Byliśmy bowiem świadkami niepokojących wypadków w postaci coraz częstszych i gwałtowniejszych wystąpień ekstremistów algierskich przeciw polityce generała de Gaulle'a opartej na zasadzie samostanowienia narodu algierskiego i określonej w głośnej deklaracji z 16 września ub. roku. Prezydent Francji zapowiedział, jak wiadomo, że w pewnym okresie czasu po wstrzymaniu działań wojennych naród algierski zdecydowanie w referendum o swym losie.

Ekstremiści algierscy przyjęli deklarację z 16 września z głuchym niezadowolaniem, które z upływem czasu zaczęło przejawiać się otwarcie w protestacyjnych wiecach i prowokacyjnych uchwałach. Tak na przykład, federacja merów algierskich żądała radykalnej zmiany dotychczasowej polityki, grożąc w przeciwnym wypadku „chwyceniem za broń”. Różne organizacje ekstremistów nawoływały do tworzenia organizacji paramilitarnych. Ultrasi obawiają się bowiem rezultatów zapowiedzianego referendum.

Znając słabość własnych środków ekstremiści algierscy szukali gorąco sprzymierzeńców tak w skrajnie prawicowych organizacjach działających na terenie metropolii, jak i w armii, a w szczególności wśród promotorów wydarzeń majowych z 1958 roku.

W tej naelektryzowanej już atmosferze wybuchła „bomba Massu” w postaci wywiadu udzielonego monachijskiemu dziennikowi „Sueddeutsche Zeitung”. Dziennikarz zachodniemiecki przedstawił generała Massu jako rzecznika tych kół wojskowych w Algierii, które „wyrażają rosnące niezadowolenie z powodu polityki prezydenta de Gaulle'a”. Według relacji dziennikarza generał miał oświadczyć, że algierska koncepcja prezydenta Francji „z pewnością nie jest naszą koncepcją”, dodając: „armia ma siłę. Armia nie pokazała jej dotychczas, ponieważ nie nadarzyła się jeszcze okazja. Jednakże użyje ona swej siły, jeśli tego będzie wymagała sytuacja. Nie rozumiemy już polityki generała de Gaulle'a”.

Wywiad generała Massu wywołał olbrzymią sensację i poruszenie. Sam generał „zaprzeczył kategorycznie” słowem przypisywanym mu przez korespondenta niemieckiego, nie negował jednak faktu udzielenia wywiadu. Na drugi już dzień po ukazaniu się wywiadu generał Massu znalazł się w Paryżu — z własnej inicjatywy według jednych, zawiązany przez swych zwierzchników, według innych — gdzie został przyjęty przez ministra sił zbrojnych Guillaumat. Enigmatyczny komunikat ogłoszony w wyniku tego spotkania nie rozwiązywał jednak problemu. Sytuację wyjaśniła dopiero decyzja odwołująca generała Massu z zajmowanego w Algierii stanowiska. Równocześnie przywódca ultrasów metropolii S. Bidualt otrzymał zakaz udania się do Algierii.

Komunikat ogłoszony po konferencji z 22 stycznia stwierdzał, że rząd francuski jest zdecydowany kontynuować politykę określoną deklaracją generała de Gaulle'a z 16 września. Natomiast rząd przeciwstawia się nadal rozmowom politycznym z przedstawicielami Tymczasowego Rządu Republiki Algierskiej.

Ze swej strony CGT stwierdziła, że gdyby ultrasi zechcieli zrealizować

swe zamiary „klasa robotnicza powstanie jednomyślnie na apel swych organizacji związkowych”. CGT domagała się surowego ukarania ekstremistów „zmiernych do przedłużenia wojny algierskiej i prowadzących akcję wywrotową”.

Następne dni przyniosły znane wszystkim wydarzenia.

## Rozmowy między Francją a Federacją Mali

Ekstremiści mają również powód do niezadowolenia. W Paryżu zakończyła się pomyślnie, w przyjaznej i pełnej wzajemnego zrozumienia atmosferze pierwsza faza rokowań między Francją a Federacją Mali. Przedmiotem rozmów była sprawa niepodległości Federacji, w skład której wchodziły dwa kraje Wspólnoty Francuskiej Sudan i Senegal. Na czele delegacji francuskiej stał premier M. Debré. W skład delegacji Mali wchodził: premier Sudanu Modibo Keita, premier Senegalu Mamadou Dia i przewodniczący Zgromadzenia Federalnego Leopold Senghor.

W wyniku osiągniętego porozumienia obie strony powierzyły ekspertom zadanie przygotowania układów w sprawie przekazania Mali atrybutów suwerenności oraz współpracy Federacji w ramach Wspólnoty Francuskiej.

Prace ekspertów potrwają prawdopodobnie kilka tygodni. Następne spotkanie premierów, będące ostatnią fazą rokowań, przewidziane jest w marcu b.r.

Przyznanie Mali niepodległości pociągnie za sobą zmianę konstytucji francuskiej, która nie przewiduje obecnie możliwości pozostania we Wspólnocie kraju uzyskującego pełną niezawisłość.

W pierwszej połowie lutego odbędą się w Paryżu analogiczne rozmowy między przedstawicielami Francji i Madagaskaru.

Warto przy sposobności podkreślić dwa fakty: szybką ewolucję krajów Wspólnoty, które dążą do niezawisłości, nie zadowalając się już wewnętrzną autonomią oraz pokojowy przebieg tego historycznego procesu.

B. M.

# LIST Z KRAJU

Mój Drogil!

Okazuje się, że choć sam łodzianin — jak bowiem wiesz, urodziłem się w tym fabrycznym mieście — niechcący w jednym z ostatnich listów do Ciebie obraziłem mój sławetny gród. Pisałem bowiem wówczas o jubileuszach różnych miast polskich, przy tej okazji powiedziałem mniej więcej: — Ot, taki Kalisz, to coś jest — 1800 lat! Ale Łódź? Toż ona dopiero co się narodziła.

Okazuje się, że wcale tak nie jest. Okazuje się, że jak jubileusz — to już na potęgę! Okazuje się wreszcie, że Łódź również nie chce być gorsza od innych i w tym roku obchodzi swój 700-letni jubileusz, ponieważ jako wieś istniała już w XIII wieku. Wygrzebali też uczeni w piśmie, że na początku XIV wieku w aktach kapituły wrocławskiej mowa jest o założeniu Łodzi, jako miasta, odnaleźli poza tym jakąś księgę miejską, dotyczącą dziejów Łodzi w latach 1477—1542. Niechże im będzie!

Niewątpliwie są wśród Was we Francji i łodzianie, a ci wiedzą, że co prawda uczeni mogą wygrzebywać jakieś starodawne dzieje, ale prawdziwa robotnicza Łódź narodziła się dopiero z początkiem XIX wieku, kiedy to za czasów Królestwa Kongresowego m.in. za sprawą znakomitego naszego uczonego, filozofa i działacza politycznego i społecznego, w tym czasie już sędziwego Stanisława Staszica rozwinął się właśnie tutaj rodzimy przemysł włókienniczy.

Wówczas to stworzono dogodne warunki dla przybywających z Zachodu iachowców. Z Poznania, z Prus, a nawet z Francji zaczęły napływać fale osadników, właśnie do Łodzi, a również do Bełchatowa, Rżerza, Aleksandrowa, Konstantynowa, Brzezina, do

Kalisza, Zduńskiej Woli, Pabianic, Sieradza. itd. W owym czasie Łódź, licząca przecie już ponad pół wieku, była, prawdę mówiąc, dość podławą dziurą. Wedle ówczesnego świadectwa było to „liche i ubogie miasteczko” w obwodzie łęczyckim, liczące w 1815 r. raptem 331 mieszkańców, w tym ani jednego rękodzielnika włókienniczego. I tak się zaczęło.

W 1829 r. Łódź liczyła już 4896 stałych mieszkańców, w 1858 — 13.956, po powstaniu styczniowym — w 1864 — 38.130. Rewolucję stanowiło w Łodzi przejście od rękodzielnictwa do maszyn, od warsztatu do fabryki włókienniczej. Maszynowa parowa zmieniła w połowie XIX wieku oblicze Łodzi. Starzy tkacze łódzcy buntowali się przeciw maszynie, zorganizowany taki bunt zanotowano w 1861 r., ale — rzecz prosta — musieli ulec. Łódź wkroczyła na nowe tory. Pisał o tej Łodzi poeta Władysław Broniewski:

„Cięży sercu troska i pieśń,  
troskę w sercu ukryj i nieś  
pięśń jak kamień podnieś  
i rzuc.  
W dymach czarnych budzi  
się Łódź.

Z ognia i ze krwi robi się  
złoto,  
w kasach pękających skaczą  
papier,  
warczą warsztaty prędką  
robotą.  
Tuczą się Łodzią tłuste  
Scheibler,  
Scheibler,”

Scheibler i Grohmann, Poznański i Kon, Allart, Rousseau, Geyer — to nazwiska wielkich przemysłowców, wiążące się w równą miarę z rozwojem Łodzi w drugiej połowie XIX w., jak i z rosnącym coraz bardziej wysiłkiem łódzkich robotników.

Ci spośród Polaków, którzy wyemigrowali do Francji w przedwojennym okresie bezrobocia z Łodzi, pamiętajcie to miasto, jako miasto szare, wiecznie osnute dymami z fabrycznych kominów, pamiętajcie zapew-

ne, jak wysokie mury zazdrośnie strzegły ogrodów otaczających fabrykanckie pałacyki, wspominając chyba odrapanie i brudne, wielkie i jednokowe domy czynszowe tego jedynego w Europie nie skanalizowanego półmilionowego miasta.

Dzisiaj inna jest Łódź. Byłem, widziałem i nie poznałem miasta mojego dzieciństwa. Oczywiście, ulic nie sposób poszerzyć, Ale mimo to centralna ulica Łodzi, Piotrkowska, jak gdyby się poszerzyła — pomalowana na różne kolory, odnowiona, jakoś odmłodziła. Wylegarnia największej nędzy, Bałuty (było tu w czasie okupacji ghetto dla ludności żydowskiej) — przestała istnieć. Tu i ulice i domy się zmieniły. Okupanci spalili tę dzielnicę, odbudowana — jest czymś absolutnie innym, jasnym, nowoczesnym, wesołym. W innych dzielnicach okazało się, że Łódź wcale nie jest miastem bez zieleni: gdy zerwano mury, otaczające fabrykanckie pałace, mnóstwo ogrodów i skwerów ukazało się oku ludzkiemu i pozwoliło odetchnąć zadymionym ludzkim płucem. A obok tego powstają nowe dzielnice, niepodobne już w niczym do starej Łodzi.

Dzisiejsza 700-tysięczna Łódź przeżywa drugą młodość.

Ostatnio odbyły się tu wspaniałe uroczystości z okazji 15-tej rocznicy wyzwolenia miasta spod okupacji hitlerowskiej przez Armię Radziecką.

Wybacz Stachu, że dziś cały list poświęciłem Łodzi; o innych sprawach napiszę Ci za tydzień. Ale może łódzkie sprawy zainteresują i tych, którzy, jak ja, wspominają to miasto jako miasto swego dzieciństwa. A człowiek przecie przywiązuje się do miasta swego dzieciństwa, nieprawda?

Całuję Cię  
MARIAN

# NAJWIĘKSZE MIASTA POLSKI

Już 21 wielkich miast w Polsce ma ponad 100 tysięcy mieszkańców. Przed wojną Polska posiadała tylko 13 miast ponad 100-tysięcznych, a 50 lat temu — najstarsi to jeszcze dobrze pamiętają — takich miast w Polsce było zaledwie 6. Ale przez te 50 lat do dzisiejszego dnia nie zmienił się prymat dwóch miast największych: Warszawy i Łodzi.

Nie ma, oczywiście, większego fenomenu, od Warszawy, która wiosną 1945 roku liczyła 162 tysiące mieszkańców — a w tym jedynie 22 tysiące zamieszkiwały lewobrzeżne, czyli centralne, dzielnice miasta! — obecnie zaś posiada ona milion 124 tysiące ludności.

Natomiast ludność Łodzi liczy 709 tysięcy — w porównaniu z 672 tysiącami w 1939 roku. Trzeba jednak pamiętać, że aż 200 tysięcy Łodzian wymordowali hitlerowcy, toteż powojenny przyrost ludności tego miasta jest ogromny.

Jednym z najbardziej żywotnych miast jest Kraków. Porównajcie: 259 tysięcy w 1939 roku, 472 tysiące teraz. Mimo to w ciągu najbliższych lat prawdopodobnie 3 miejsce w kraju przed Krakowem zajmie bujnie rozwijający się Wrocław. W ciągu ostatnich 3 lat ludność Wrocławia zwiększyła się o ponad 10 procent

i wynosi według najnowszych danych 425 tysięcy.

W przewidywaniu fównie szybko tempa dalszego rozwoju Wrocławia opracowano i zatwierdzono plan rozbudowy miasta do roku 1985. Na same tylko inwestycje mieszkaniowe i komunikacyjne do 1965 roku przeznaczona się 8 miliardów złotych. Zatem zapału w wyścigu z Krakowem Wrocławowi na pewno nie brak.

Piąte i szóste miejsce na liście największych miast zajmuje Poznań — 392 tysiące i Gdańsk — 282 tysiące ludności. Na siódme miejsce wskoczyły dosłownie w ostatniej chwili — Katowice. Od nowego roku przyłączono do nich bowiem 60-tysięczne Szopienice, no i w ten sposób Katowice mają dziś 270 tysięcy mieszkańców. Nie ujmujemy im zresztą żywotności, bo i tak powiększyły się od 134 tysięcy przed wojną do 209 tysięcy przed przyłączeniem Szopienic.

Dalej znajduje się Szczecin — 263 tysiące ludności — oraz Bydgoszcz, rosnąca także jak na drożdżach, bo przez 20 lat przybyły jej 83 tysiące osób i dziś miasto liczy 224 tysiące.

Wymienimy teraz kolejno resztę miast liczących ponad 100 tysięcy. A więc: Zabrze, Bytom, Częstochowa, Lublin (wszystkie mają ponad 150 tysięcy), Chorzów, Gdynia, So-

nowiec, Gliwice, Radom, Białystok, Wałbrzych, Toruń. Szczególnie dla Białegostoku osiągnięcie 116 tysięcy mieszkańców jest dużym sukcesem, liczył on wprawdzie przed wojną 107 tysięcy, ale został straszliwie zniszczony w czasie wojny, a przeszło połowa ludności została wymordowana przez hitlerowców.

Warto zwrócić również uwagę na szybki rozwój Wałbrzycha — przed wojną, w obrębie Rzeszy Niemieckiej, miał on tylko 64 tysiące mieszkańców, teraz zaś już 113 tysięcy.

A w ogóle we wszystkich miastach Polski, których mamy 740, mieszka 13,5 miliona ludzi, podczas gdy wieś zamieszkuje 15,5 miliona. Procentowo ten stosunek wygląda 46,4:53,6, chociaż jeszcze w 1946 roku wyglądał 31,8:68,2, a przed wojną ludność wiejska miała jeszcze większą przewagę nad miejską. W 1931 roku 8,7 miliona ludzi mieszkało w miastach, na wsi zaś 23,2 miliona.

Obecnie w Polsce, tak jak we wszystkich krajach o silnie rozwijającym się przemyśle, miasta, i to wielkie miasta, decydują o strukturze ludności. A więc, które z naszych miast następną na listę największych? Powszechny spis ludności w końcu tego roku przyniesie na pewno niejedną niespodziankę.



## Oświęcim ostrzega!

W Polsce odbyły się obchody 15 rocznicy wyzwolenia Oświęcimia — jednego z największych hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Jak wiadomo, faszystowcy oprawcy zgładzili tu 4 miliony ludzi różnych narodowości. W obchodach wzięli udział delegacje organizacji kombatanckich i byli więźniowie Oświęcimia z 15 krajów Europy. W głównych uroczystościach na terenie byłego obozu śmierci, podczas zgromadzenia na obozowym placu apelowym przemówienia wygłosili byli więźniowie: premier rządu polskiego — Józef Cyrankiewicz, prezes Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, literat polski — Tadeusz Hołuj, bohaterki lotnik radziecki — Mieresjew, Francuzka — Simone Veit, poseł do parlamentu brytyjskiego — Hugh Delargy, Niemiec — Bruno Baum. Na zakończenie wiecu żałobnego zebrani przyjęli rezolucję, w której wyrazili protest przeciw odradzeniu faszystwu i militarystyce w NRF.

## Mniej wsi — ale większe

W nowym roku jest w Polsce 6.440 gromad — to znaczy o 1.682 mniej niż w roku ubiegłym. Najmniejsze wioski lub osiedla, liczące nieraz poniżej tysiąca mieszkańców, przyłączono bowiem do większych. Gromada obejmuje teraz na ogół co najmniej 2.500 mieszkańców.

Celem zmian było wzmocnienie gromadzkich rad narodowych, skupienie w ich rękach większych sum budżetowych. Większe wsie — to również większa inicjatywa, większe ożywienie gospodarcze i kulturalne. Obecnie opracowuje się dalsze projekty rozszerzenia uprawnień gromadzkich rad narodowych.

## Przed Kongresem Ochrony Przyrody

W Polsce w połowie czerwca odbędzie się VII międzynarodowy kongres Unii Ochrony Przyrody, w którym weźmie udział blisko 300 wybitnych przyrodników z 60 krajów. Obrady toczyć się będą przez 10 dni w Warszawie, Białowieży i Krakowie. W czasie obrad kongresu w Warszawie zostanie otwarta wystawa obrazująca stan ochrony przyrody w naszym kraju i perspektywy jego rozwoju. Ukazą się również z tej okazji albumy, przedstawiające najpiękniejsze regiony naszego kraju.

## Mistrz wycinanki nie żyje

Lubelski mistrz wycinanki ludowej, Ignacy Dobrzyński, zmarł w rodzinnej wsi Miesiące w wieku 78 lat. Wycinanka Dobrzyńskiego zdobyła oprawę międzywojennego wydania „Chłopów” Reymonta, nie miał on jednak dostatecznego uznania przed wojną i swe piękne, artystyczne wycinanki wysyłał przede wszystkim na zamówienie nabywców zagranicznych. W Polsce Ludowej Dobrzyński znalazł godne siebie warunki pracy, powierzono mu

nauczanie sztuki wycinanek na kursach dla młodzieży artystycznej ze wsi, wystawiono jego dzieła na wielu wystawach, otrzymał liczne nagrody oraz stałe stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki. W Dobrzyńskim polska sztuka ludowa straciła jednego z najwybitniejszych twórców.

## Niepalny i wodoszczelny

W zakładach lniarskich w Kamiennej Górze wyprodukowano tkaninę z lnu, która nie pali się i nie przepuszcza wody. Te niespotykane właściwości uzyskała tkanina dzięki odpowiedniemu uszlachetnieniu jej specjalnymi środkami chemicznymi.

## Uczymy się oszczędzać

Prawie 12 miliardów złotych wyniósł stan wkładów pieniężnych w Powszechnej Kasie Oszczędności w 1959 r. W ciągu całego ubiegłego roku mieszkańcy Polski złożyli w PKO 3 miliardy 785 milionów złotych. Jest to najwyższy dotychczasowy roczny przyrost oszczędności. W ub. roku otwarto ponad milion nowych książeczek PKO. W 1957 r. wkłady oszczędnościowe pozostawały w PKO przeciętnie 170 dni, a w 1959 r. 288 dni. To widomy znak, że Polacy skutecznie uczą się oszczędzać.

## 30-lecie na ekranie

W łódzkiej wytwórni filmów fabularnych powstał ciekawy film obrazujący historię Polski od 1930 r. do dnia dzisiejszego. Reżyser Zbigniew Kuźmiński i montażystka Lidia Pacewicz wybrali z wielu tysięcy metrów taśmy 80 filmów fabularnych i wielu filmów dokumentalnych oraz kronik — 1300 metrów, które przedstawiają w syntezie ostatnie 30 lat.

## Na łowiska afrykańskie

Statek szkolny rybołówstwa morskiego „Jan Turlejski” wyrusza w rejs na odległe łowiska na wodach Afryki zachodniej. W podróży, która trwać ma około 2 miesiące, weźmie udział 26 uczniów. Statek zawinie m.in. do Dakaru i Adakuru.

Oprócz praktycznego przeszkolenia młodych rybaków rejs ma dostarczyć także wielu cennych danych dla polskiego rybołówstwa przemysłowego, mającego jeszcze w tym roku rozpocząć eksploatację wód afrykańskich.

Po powrocie do kraju i krótkim postoju w Gdyni statek uda się w rejs z inną grupą uczniów szkoły rybołówstwa morskiego w okolicie Wyspy Niedźwiedziej, gdzie również do tej pory rybołówstwo polskie nie prowadziło przemysłowych połowów.

## „Ojciec” 2.400 gołębi

Ponad 2.400 gołębi pocztowych — to niemały powód do dumy, wyhodował 71-letni mieszkaniec Poznania, Stefan Zieliński. Należy on do najstarszych hodowców gołębi pocztowych w Polsce — i chyba do największych ich miłośników.

# KONKURS ŻÓŁTYCH ŚPIEWAKÓW

Duży złoty medal na ogólnopolskim konkursie śpiewu kanarków w Kaliszu otrzymał kwartet Bernarda Grabarza z Poznania. Turniej trwał 3 dni i zgromadził 300 śpiewaków, występujących przed 3-osobowym jury nie pojedynczo, lecz wyłącznie w poczwórnych zespołach.

Każdy zespół miał do dyspozycji w czasie konkursu pół godziny. Zdarza się, że wszyst-

kie cztery kanarki akurat podczas tego półgodzinnego przesłuchania milczą, jak zakłete, właściciel rozpacza, ale na dyskwalifikację pupilów nie ma rady. Natomiast kwartet poznański śpiewał tym razem bez wytchnienia nie tylko w czasie swego występu, ale przed i po nim, demonstrując najczystsze i najpiękniejsze turkoty, flety, dzwonki perliste i dzwonki dęte.



„Pupilka” jest śliczna, ale kanarkowa samiczka nie śpiewa

Fot. Z. Lewandowski

## Nowy film Wajdy

Sztuka Leona Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności”, z którą zapoznaliśmy Czytelników w jednym z poprzednich numerów, zostanie sfilmowana. Jej ekranizacją zainteresował się znakomity reżyser Andrzej Wajda, twórca „Kanału” i „Popiołu i diamentu”. Wajda pisze już wstępny szkic scenariusza, który przedstawi wkrótce autorowi, by uzgodnić ewentualne zmiany utworu zgodnie z potrzebami filmu. Kruczkowski pozostawił zresztą Wajdzie w tym zakresie dużo swobody. Wajda pragnie, aby film z racji swej tematyki powstał przy współpracy kinematografii niemieckiej.

## Nowy składnik krwi

W Instytucie Hematologii w Warszawie pod kierunkiem prof. E. Kowalskiego dokonano odkrycia nowego, nie znanego dotychczas składnika krwi. Do odkrycia składnika, nazwanego antytrombiną VI, doprowadziło zaobserwowanie faktu, że gdy skrzep znajdujący się we krwi rozpuszcza się samoczynnie, pod wpływem różnego rodzaju fermentów powstaje nie znana dotychczas substancja. Posiada ona bardzo cenną właściwość — hamuje mianowicie powstawanie nowych skrzepów. Odkrycie to wzbudziło wielkie zainteresowanie wśród uczonych w kraju i zagranicą, ponieważ przyczyni się — być może — do skutecznego leczenia (tak często występujących obecnie zawałów serca).

## Sandomierskie szkło

Największa w Polsce huta szkła powstaje w Sandomierzu. Huta będzie posiadała własny port przeładunkowy na Wiśle. Produkcja huty rozpocznie się już w 1963 r. Huta będzie produkowała 15 milionów m<sup>2</sup> szkła okiennego rocznie, z czego znaczną część na eksport.

## Zjazd Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich

W Olsztynie obradował II Walny Zjazd Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Zjazd uchwalił nowy statut i deklarację programową Towarzystwa. Wśród wielu życzeń przesłanych Zjazdowi z kraju i zagranicy były życzenia od Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą we Francji. Zjazd wystosował apel do Polonii zagranicznej (tekst apelu zamieścimy w następnym numerze).



Z wycięski kwartet z Poznania



Sędziowie mają nie tylko świetny słuch, znają się doskonale na żółtych śpiewakach, ale mają też dla nich dużo serca

**B**EZ ROZWOJU techniki nie ma rozwoju ogólnego. Zwrotne punkty w dziejach ludzkości wiążą się z wielkimi osiągnięciami techniki. W ostatnich kilkudziesięciu latach rozwój ten jest szybszy niż kiedykolwiek przed tym. Cały świat żyje jakby pod znakiem olbrzymiego wyścigu technicznego. Wyższy poziom techniczny niesie z sobą wzbogacenie narodów, podniesienie poziomu życia obywateli.

Polska po ostatniej wojnie, usunąwszy potworne zniszczenia dokonała w dziedzinie techniki olbrzymiego wysiłku, rozbudowując przemysł, unowocześniając jego procesy produkcyjne, tworząc całkowicie nowe działy produkcji, podejmując na wielką skalę odpowiednie prace naukowo-badawcze. Duże osiągnięcia nie przystaniają jed-

nak dalszych potrzeb kraju, wciąż jeszcze istniejących zaległości, konieczności dorównania innym bogatszym narodom, których start do wielkiego rozwoju technicznego był wcześniejszy, a sam rozwój odbywał się w korzystniejszych warunkach.

Toteż sprawom dalszego rozwoju techniki poświęca się w Polsce dużo miejsca. Wyrazem tego było ostatnie Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Warszawie, na którym nie tylko podsumowano dotychczasowy dorobek, ale w bardzo płodnej dyskusji najwybitniejszych fachowców, omówiono całokształt zagadnień z tym związanych, kierunki działania, sposoby pełnego wykorzystania wszystkich istniejących możliwości rozwojowych. Wzięli w tej dyskusji udział nie

tylko członkowie partii, ale także bezpartyjni: naukowcy, inżynierowie, dyrektorzy fabryk, wybitniejsi majstrowie.

Pierwszy sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka w końcowym przemówieniu na Plenum stwierdził m.in.: O postępie technicznym w pierwszym rządzie decydują ludzie nauki i techniki. Takich ludzi Polska posiada niemało. Ich głównie zasługą są dotychczasowe nasze osiągnięcia w tej dziedzinie. Do nich też w pierwszym rządzie apeluje nasza partia, aby szeroko podjęli problematykę dzisiejszego plenum, aby ją wzbogacili swoją wiedzą i doświadczeniem, aby razem z klasą robotniczą urzeczywistniali w swoich zakładach pracy to niezmiernie doniosłe dla naszego narodu zadanie.

## O „FABRYKACH FABRYK”

Słowo „wywiad” byłoby tu niewłaściwe. Była to gawęda, gawęda o... obrabiarkach. Wydawałoby się, że nie może być nudniejszego tematu, niż rozmowa o maszynach. Tymczasem inż. Jan Piotrowski z Centralnego Biura Konstruktoryjnego Obrabiarek potrafił uczynić ją niezwykle interesującą, urozmaicił szczegółami, których próżno by szukać w drukowanych rozprawach. Suche cyfry były tylko marginesem jego opowieści. Inż. Piotrowski ma dziś 64 lata! Z maszynami, które teraz stanowią podstawę nowoczesnego przemysłu, zbrał się już w 1900 roku! Pozostał im wierny do dziś. Na biurku i w szafach pęcznią różne akta i dokumenty. Rośnie pism kartek zapełnionych czytelnym pismem nestora polskiego przemysłu obrabiarkowego. Spisuje on historię tego przemysłu.

— Proszę nie sądzić — mówi inż. Piotrowski — że nasz przemysł obrabiarkowy nie ma żadnych tradycji. Sięgają one jeszcze ubiegłego stulecia. Już w roku 1876 powstała w Warszawie pierwsza polska fabryka obrabiarek. Na przełomie stulecia zakłady „Gerlacha i Pulsta” były jedną z największych i najnowocześniejszych zorganizowanych fabryk obrabiarek w świecie. W Rosji carskiej ta gałąź przemysłu praktycznie dopiero powstawała. Był to więc bardzo chłonny rynek dla polskich wyrobów, zwłaszcza w okresie budowy kolei transsyberyjskiej.

Inż. Piotrowski snuje dalej swoją opowieść. My jednak spróbujemy ustalić, co to właściwie są obrabiarki? Otóż mówiąc w skrócie, są to maszyny do nadawania przedmiotom pożądanego kształtu poprzez usuwanie z obrabianej powierzchni niepotrzebnych warstw materiału z ustaloną z góry dokładnością. Do najważniejszych procesów obróbki skrawaniem należą: toczenie, struganie, frezowanie, szlifowanie, piłowanie, wiercenie, gładzenie i wiele jeszcze innych czynności, obróbce zaś można poddawać metale, drewno, kamień itp. materiały konstrukcyjne. Tego rodzaju określenia są oczywiście mało strawne. Powiedzmy więc jeszcze prościej: są to maszyny, od których zaczyna się wszystko, co ma cokolwiek wspólnego z jakimkolwiek wyrobem przemysłowym.

Hale obrabiarek są sercem każdego zakładu przemysłowego. Park maszynowy fabryki składa się nieraz z kilkuset lub kilku tysięcy sztuk bardziej lub mniej skomplikowanych obrabiarek. Stąd też uarto się powiedzenie, że zakłady produkujące obrabiarki są „fabrykami fabryk” — i tak jest w istocie.

Tempo industrializacji kraju zależy od potencjału przemysłu maszynowego, a ten z kolei uwarunkowany jest posiadaniem dostatecznej i odpowiedniej ilości obrabiarek. Istnieje tu wzajemne powiązanie. Zanim powstanie przemysł maszynowy, musi się rozwinąć przemysł obrabiarkowy. Im bardziej rosną zadania przemysłu maszynowego, tym większe są one dla przemysłu obrabiarkowego. Przemysł musi opanowywać nowe metody produkcji, musi ją zwiększać — do tego potrzebne są mu nowe, wydajniejsze maszyny.

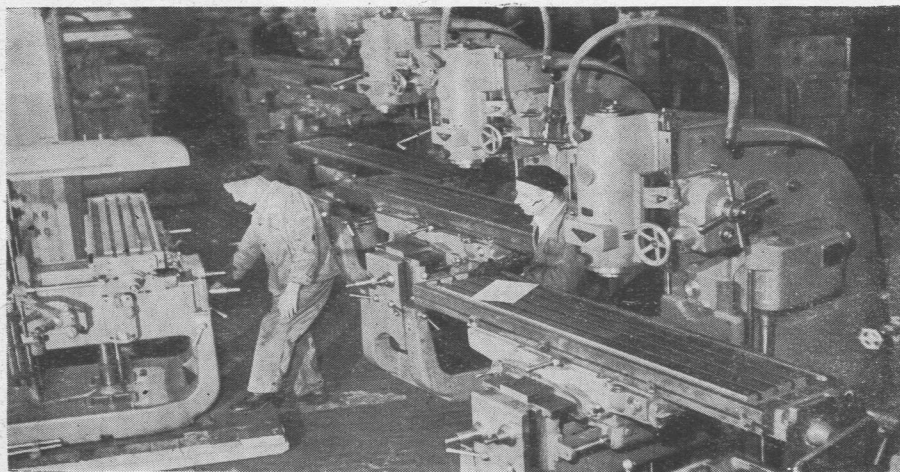
Nie jest to takie proste. Ludzie dzięki osiągnięciom medycyny starzejają się

dziś wolniej niż dawniej, z maszynami natomiast jest wręcz odwrotnie. W miarę wielkiego postępu technicznego naszych czasów, te, które dziś możemy nazwać na wskroś nowoczesnymi, już za kilka lat wypadnie uznać za przestarzałe. Dotyczy to zwłaszcza obrabiarek.

Jak na tym tle przedstawia się obecnie polski przemysł obrabiarkowy?

W gabinecie dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarkowego — inż. Henryka Ogrodowskiego — wisi na ścianie olbrzymia mapa świata. Z Warszawy, maleńkim na niej punkciku, biegną we wszystkie strony linie obrazujące kierunek eksportu przemysłu obrabiarkowego. Czterdzieści państw jest w tej chwili na liście odbiorców polskich obrabiarek.

Kilka liczb. Przed wojną Polska produkowała rocznie około 1500 obrabiarek, w roku 1959 fabryki opuściło ponad 27 000 obrabiarek, z czego na



Centralne Biuro Konstruktoryjne Obrabiarek w Pruszkowie stale opracowuje nowe modele obrabiarek, modernizuje i ulepsza obrabiarki wszystkich typów. fot. Jerzy Baranowski

rynki zagraniczne poszło ponad 1800 sztuk wartości ponad 9 milionów dolarów (dla porównania: w roku 1956 wyeksportowano 679 obrabiarek).

Przytoczone dane są wymownym dowodem olbrzymiego rozwoju przemysłu obrabiarkowego w Polsce Ludowej (za trudnia on obecnie kilkanaście tysięcy ludzi). Stale rosnące zainteresowanie zagranicy świadczy, że polskie obrabiarki jakością odpowiadają przeciętnym wymogom światowym.

Przemysł obrabiarkowy czeka jednak niełatwe zadanie — do roku 1965 jego produkcja eksportowa ma wzrosnąć przeszło dwukrotnie, odpowiednio większe jest również zapotrzebowanie przemysłu krajowego.

Kuźnia nowych typów obrabiarek jest wspomnianie już Centralne Biuro Konstruktoryjne Obrabiarek (oprócz 20 przyzakładowych biur). Właśnie tu, przy rysownikach, toczy się batalia, aby przemysł obrabiarkowy zajmował właściwe, wyznaczone mu swą ważnością miejsce w gospodarce narodowej. Jesz-



Elektronowa obrabiarka polskiej konstrukcji ze sterowaniem programowym jest nowym osiągnięciem naszego przemysłu maszynowego i jego pracowników

cze inaczej sprecyzowano tu jego zadania na przyszłość: chodzi o to, że nowe typy obrabiarek powinny swym nowoczesnym rozwiązaniem konstrukcyjnym wyprzedzać o kilka lat aktualne potrzeby przemysłu.

W 1959 roku wykonano w biurach konstrukcyjnych łącznie 50 prototypów obrabiarek, a do produkcji seryjnej wprowadzono 25 nowych maszyn. Wśród prototypów zasługują na uwagę zwłaszcza nowe tokarki, kopiarki, wy-

wielkie zainteresowanie na ostatnich Targach Poznańskich, na Targach Lipskich oraz na Polskiej Wystawie Przemysłowej w Moskwie. (tk)

### Gawędy Walentyny

#### Od jednego rogu do orki traktorem

Nie od razu traktor zbudowano. Tak samo na żelazny pług długo ludzie czekali. Nie tylko u nas, ale i we Francji, wszędzie.

Rolnictwo w Polsce, jak i w innych krajach, rozpoczęło się od mozolnego dziobania ziemi rogiem jelenim, bo nawet motyk jeszcze nie było. Róg przycinano w ten sposób, że tworzył coś w rodzaju haka, z profilu wyglądał jak duża litera F. I tym niezadarnym sprzętem rolniczym spulchniano rolę.

Pierwszym zbożem, jakie nasi przodkowie zaczęli zasiewać, było proso. Wspomnijmy dobrym słowem tę znaczą roślina, która wiele pokoleń uratowała od śmierci głodowej. Jarzyn było mało, mięsa jeszcze mniej, jedno tylko proso nie zawodziło. Gospodyni mogła w każdej chwili sięgnąć do naczynia sporządzonego z kory drzewnej, wyjąć garść prosa i ugotować lub uprażyć w garnku glinianym. Takie było codzienne jado naszych przadków.

Później zaczęło się dziać lepiej. Rolnicy zrzucili motyki, do orania zastosowali tzw. radła, na razie drewniane, do których zaprzęgali woły, potem konie. Wreszcie za pierwszych Piastów nastąpił dalszy rozkwit rolnictwa, weszły w życie pługi. Obok prosa zasiewano już jęczmień, żyto, pszenicę, zjawiły się ogrodowizny, w sadach zakwitły drzewa owocowe.

I tak od Mieszka I do dziś przetrwałyśmy tysiąc lat orząc, bronując i uprzążając zbory z pomocą wołów i koni. Aż przyszedł kres na zasłużone zwierzęta gospodarskie; zjawił się zwycięski traktor.

Mgr WALENTYNA POPIEL



Tajemniczy świat ludzkiej myśli

# GDZIE W MÓZGU MIEŚCI SIĘ PAMIĘĆ?

**B**ADANIE przestrzeni kosmicznej ma dla ludzkości duże znaczenie, ale zbadanie tajemnic mózgu ludzkiego, a co za tym idzie — tajemnic tego kosmosu, który stanowi myślenie człowieka, to sprawa jeszcze ważniejsza.

Tak się wyraził wybitny naukowiec, prof. W. Penfield, zaliczany obecnie do najlepszych neurologów na świecie, dyrektor sławnego Instytutu Neurologicznego w Montrealu (Kanada).

Jakie procesy zachodzą w komórce nerwowej podczas myślenia? Jak myślenie zamienia się w impulsy nerwowe i ruchowe i odwrotnie — jak świat doznań zewnętrznych zamienia się w myśl? Jak i gdzie przechowywana jest myśl, jak przechowywane są obrazy z życia? Jak zapisy uporządkowane są w czasie? Oto tylko kilka z problemów, które zaprzatają umysły badaczy.

W Instytucie Neurologii w Montrealu prowadzone są intensywne badania w wielu kierunkach, a jednym z nich jest wyjaśnienie mechanizmu pamięci. Tu warto zaznaczyć, że nad tym zagadnieniem, które stało się przedmiotem szczególnego zainteresowania nauki światowej kilka lat temu, pracują również naukowcy polscy. Podjęli oni, jako jedni z pierwszych na świecie, badania w zakresie pamięci.

To właśnie wpłynęło na udzielenie stypendium Rockefellera polskiemu neurologowi prof. Lucjanowi Stępińowi (z Kliniki Neurochirurgii Akademii Medycznej w Warszawie) i zaproszenie go do Kanady celem współpracy z uczonymi kilku krajów. Prof. Stępień przebywał w Instytucie w Montrealu 9 miesięcy, przeprowadził tam wiele ciekawych doświadczeń na małpach i zebrał cenne dane, dotyczące mechanizmu pamięci.

## PAMIĘĆ ŚWIEŻA I DAWNA

Gdybyśmy chcieli stworzyć sztuczne, mechaniczne człowieka, musieliśmy w jego wnętrzu umieścić wiele taśm magnetofonowych z różnymi zapisami oraz skomplikowane urządzenie sterujące do uszeregowania taśm w czasie i do odpowiedniego ich wykozystywania. Mimo jednak bardzo złożonych urządzeń byłoby to jeszcze prymitywem w porównaniu z niezwykłym mechanizmem biologicznym i biochemicznym komórek nerwowych.

Pamięć ludzka to nie jakieś jedno pojęcie. Istnieje wyraźne zróżnicowanie. Trzeba mówić o pamięci świeżej, a również i o dawnej, pamięci wzrokowej i słuchowej, przy czym każda z nich zmagazynowana jest w innych ośrodkach mózgu.

## CO MOŻNA ZAPOMNIEĆ?

Prof. Stępień opowiada o szczegółach swoich doświadczeń na małpach:

— Aby dowiedzieć się, gdzie pamięć jest przechowywana, musieliśmy najpierw nauczyć małpy skomplikowanych testów pamięciowych. Wymagało to bardzo długich i żmudnych wysił-

ków. Każda małpa otrzymywała co pewien czas sygnały słuchowe i wzrokowe, nie zawsze jednakowe; musiała je zapamiętać i rozróżnić, a poza tym reagować w specjalny sposób na wybrane, właściwe sygnały. Kiedy nauczyła się już dobrze wykonywać to zadanie, braliśmy ją na stoł badawczy, otwieraliśmy czaszkę i przy pomocy specjalnej aparatury szukaliśmy okolic mózgu, w których była zmagazynowana pamięć.

W toku doświadczeń prof. Stępień uzyskał wiele cennych danych. Stwierdził np., że przednia część skroniowa mózgu jest siedliskiem pamięci świeżej słuchowej, zaś tylna dolna część płata skroniowego — świeżej pamięci wzrokowej. Uszkodzenie tych okolic powoduje zaburzenia pamięci słuchowej lub wzrokowej.

Mowa tu tylko o świeżej pamięci. Pamięć dawna jest zmagazynowana w innych częściach mózgu. Już z obserwacji klinicznych dawno jest znany fakt, że wskutek jakiegoś urazu człowiek może stracić całą pamięć świeżą, ale zachować dawną. Lub też odwrotnie. Czasem może stracić oba rodzaje pamięci, gdy uszkodzenia mózgu są rozległe.

Jeżeli straci tylko pamięć świeżą, a tym samym zdolność zapamiętywania świeżych wrażeń, nie może niczego uczyć się, ale posilkuje się pamięcią dawną. Jeżeli straci tę ostatnią, wówczas nie pamięta nic z dawnego okresu, ale może uczyć się nowych rzeczy — zupełnie jak niemowlę lub małe dziecko.

## PODWOJNA ŚWIADOMOŚĆ

W neurochirurgii znane były już wcześniej inne zjawiska. Stwierdzono np., że można sztucznie wywołać bardzo wyraźne obrazy przeszłości, pobudzając elektrycznie określone okolice mózgu. Człowiek wówczas przeżywa takie wspomnienia równie intensywnie jak dawniej, można więc drzeć ze strachu, wykrzykiwać radośnie, lub unosić się gniewem.

A co najdziwniejsze, nie traci wcale świadomości, że jest to tylko przeżywanie wspomnienia i że on sam istnieje w innym czasie i jest tylko przedmiotem eksperymentu. Jest to typowe zjawisko podwójnej świadomości.

Czy prace uczonych można już zamienić na efekty praktyczne? Jeszcze nie. Są to tylko pierwsze kroki na drodze poznania niezwykle skomplikowanych procesów biologicznych mózgu i trzeba będzie jeszcze wielu lat żmudnych badań.

Niemniej jednak jest już jasne, że w niedalekiej zapewne przyszłości badania te umożliwią medycynie skuteczniejsze leczenie chorób mózgu i chorób umysłowych, a w dalszej konsekwencji wpłyną być może na usprawnienie ludzkiej pamięci, na lepsze metody nauczania dzieci i młodzieży.

Prof. Stępień po powrocie z Kanady kontynuuje swoje badania na małpach w Warszawie, w Instytucie Neurologii im. Nenckiego wspólnie z prof. Konorskim, również wybitnym naukowcem, i przygotowuje się do opublikowania swoich ciekawych prac.

MAREK KOREYWO

# POUR VOTRE LIBERTÉ ET LA NOTRE

Tysiąclecie Państwa Polskiego to również milenium polskiego wojska, sławna, choć często jakże tragiczna karta wojen, bitew i potyczek. Odkrywa ją przed nami warszawskie Muzeum Wojska Polskiego — od czasów pierwszej piastowskiej drużyny aż po dzień dzisiejszy. Spośród tysięcy różnorodnych eksponatów przypominających nasze dzieje, spróbujemy pokazać kilka — najciekawszych i najbardziej charakterystycznych.

**NAJSŁAWNIEJSZA** nie tylko w dziejach Polski, ale w ogóle w dziejach średniowiecza, była bitwa pod Grunwaldem. Oto na niewielkim postumencie leży jedna z cenniejszych pamiątek tej bitwy: złożony relikwiarz krzyżackiego komtura z Elbląga, Thiele von Loricha. Bogaty relikwiarz nie uchronił rycerza z czarnym krzyżem od śmierci i dziś stanowi eksponat muzealny przypominający wielkie zwycięstwo sprzed 550 laty, które w tym roku uświetni znany już naszym Czytelnikom pomnik na Polu Grunwaldzkim.

Wydaje się nam często, że o bitwie pod Grunwaldem wiemy prawie wszystko. Wizyta w Muzeum Wojska ukazuje ją jednak z innej, mniej znanej, bo strategicznej strony. Do wspaniałego zwycięstwa nad Krzyżakami przyczyniło się przede wszystkim połączenie sił armii polskiej i litewskiej, jednolite dowództwo i wysoki stopień wyszkolenia wojskowego. Warto jednak przypomnieć i inny, mniej znany szczegół. Otóż o przebiegu bitwy zdecydowało w dużym stopniu zmylenie wroga co do punktu zbornego obu sojusznicznych wojsk. Król Władysław Jagiełło polecił udawać szumne „przygotowania wojenne” w Płocku, gdy w rzeczywistości masy wojska koncentrowały się w Czerwińsku — a Krzyżacy istotnie dali się wprowadzić w błąd. Dopiero spóźniona wiadomość zmusiła Krzyżaków do pośpiesznego — właśnie zbyt pośpiesznego — przegrupowania wojsk.

**NAJWIĘKSZY** chyba eksponat w muzeum, olbrzymi dach namiotu tureckiego wezyra, kieruje myśli zwiedzających ku innemu zwycięstwu polskiego oręża na miarę europejską, przypomina o odsieczy Wiednia. Zalew tureckich wojsk groził Europie i w tej właśnie krytycznej chwili — był to rok 1683 — dumny cesarz i potężny papież musieli szukać pomocy u Jana Sobieskiego, złożyć swe losy w ręce polskiego wodza.

Bitwa wiedeńska — to wspaniały przykład strategii Jana Sobieskiego, dowodzącego niespotykanyymi na owe czasy masami wojska własnego i obcego, to świadectwo doskonałej taktyki polskiej, która umiała zjednoczyć wysiłki trzech broni — piechoty, jazdy i artylerii. W ciągu pół godziny armia polska, prowadzona przez uskrzydloną husarię, rozbiła turecką potęgę.

Wspaniała zbroja husarska z wielkimi skrzydłami i przerzuconą przez ramię lamparcią skórą zajmuje w sali poświęconej tym czasem centralne miejsce tak, jak husaria była właśnie centralną siłą bitwy.

**NAJBARDZIEJ** polską bronią przez wieki była szabla. Na przełomie XV—XVI w., gdy największym naszym wrogiem były hordy tatarskie i tureckie, zmienił się typ polskiej jazdy, zniszono ciężkie, tamujące ruchy zbroje, zmieniło się uzbrojenie. Szablę przywiezioną do Europy przez Turków przejmują i dostosowują do swych potrzeb Węgrzy, a wraz ze Stefanem Batorem pojawia się ona w Polsce. Pierwsza sięga po ten typ uzbrojenia lekka husaria, porzucając na jej korzyść dawny miecz jazdy feudalnej. W końcu XVI w. szabla staje się bronią całej polskiej jazdy. Zmieniając nieco kształt, okucie i ozdoby towarzyszy szabli przez wieki naszemu wojsku. Dotrwała po dziś dzień — wprawdzie już nie jako broń — ale jako tradycyjny relikwiarz używany w czasie uroczystości i defilad. No i w sporcie, w którym polscy szabliści zdobywają laury — tym razem pokojowe.

**NAJŁADNIEJSZE**, pełne srebrzystych szlifów, wyłogów i amarantu mundury miało polskie wojsko w okresie wojen napoleońskich. W szklanych gablotach wiszą paradne uniformy różnych rodzajów broni, lśnią generalskie wężyki, ogłądać można wysokie ułańskie czapki i obsypane barankiem rogatywki pospolitego ruszenia.

Generalski uniform z okresu Legionów 1797—1801 r. i niewielka, oprawna w skórę książeczka przypominają o zasłużonym wodzu polskim — gen. Janie Henryku Dąbrowskim. Polskiego kroju granatowy garnitur z karmazynem, czapka rogatywna i typ szabli świadczą o tym, że choć Legiony formowały się na obczyźnie — zachowały w pełni swój charakter narodowy i dawne tradycje umundurowania.

Na tomie „Wojny 30-letniej” Schillera widnieje wyraźny ślad kuli. Książkę tę miał generał Dąbrowski na pierś w kieszeni munduru w czasie bitwy pod Nowi w roku 1799. Kula przeznaczona dla polskiego wodza nie przebiła jego serca, życie uratowała mu właśnie owa książeczka.

**NAJSILNIEJ** wzruszają sale poświęcone walkom II Wojny Światowej. Dla małego chłopca, oglądającego z podziwem potężną armatę — to historia, dla jego rodziców — tragiczna młodość i nieustępliwa walka z hitlerowskim najeźdźcą.

Pod sufitem wisi kilkadziesiąt sztandarów pułkowych i porporczyków. W dniach wrzeźniowej klęski ukryli je składający broń żołnierze w piwnicach, pod ziemią, u zaufanych ludzi. Po latach okupacji część sztandarów znalazła się znów w Muzeum, część przybędzie tu jeszcze, ponieważ Muzeum Wojska usilnie poszukuje teraz i gromadzi wszystkie rozproszone dotychczas pamiątki historyczne z walk 1939 roku. Powiększy się zwłaszcza dział szczególnie wzruszających pamiątek bohaterskiej obrony Warszawy, Helu, Westerplatte.

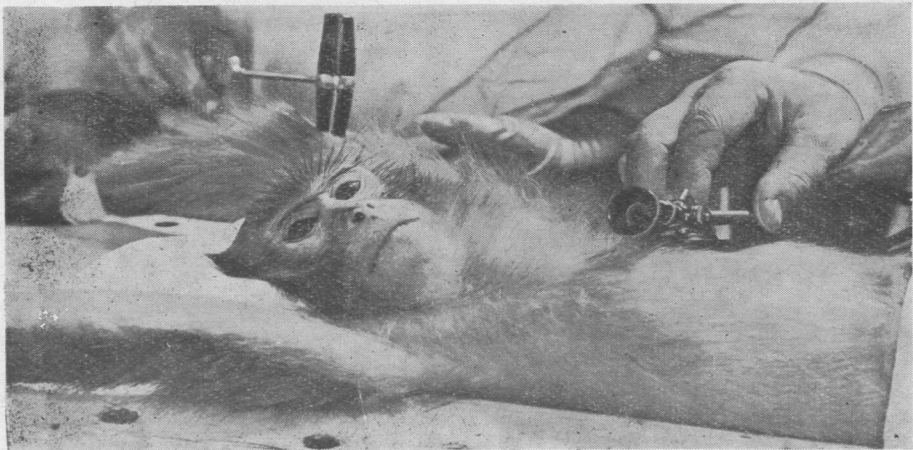
A potem — oglądamy niemieckie listy rozstrzelanych Polaków, warsztat do wyrobu polskich pistoletów maszynowych, biało-czerwone opaski powstańcze. To świadectwo krwawych lat okupacji, dokumenty Powstania Warszawskiego.

Bogata ekspozycja obrazuje walkę Polaków na wszystkich frontach wojny. Biały orzełek na futrzanej czapce, setki zdjęć szkieletów wojennych i broń przypominają walki polskich oddziałów przy boku Armii Czerwonej. Skrzydła husarskie wyszyte na rękawie munduru żołnierza brygady gen. Maczka, fotografie spod Ankenes i Narviku, Monte Casino i Tobruku, pamiątki po polskich lotnikach walczących nad Wielką Brytanią — opowiadają o zaciętych bojach polskich jednostek we wszystkich zakątkach Europy.

Dużą część wystawy poświęcono również armii polskiej we Francji. Bezценne pamiątki mówią nam o dziejach polskiej partyzantki na tej ziemi. Na odznace bojownika o wolność Francji i Polski odnajdujemy słowa, które są naszą tradycyjną dewizą narodową: „Pour votre liberté et la notre”. Z pietyzmem przechowuje się dwa sztandary 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy 1 Armii Francuskiej. Warto, by o wiele więcej pamiątek tych dziejów i tych wydarzeń, rozsianych dziś po świecie, znalazło się właśnie tu, w Muzeum Wojska Polskiego, które odtwarza piękną i groźną, trudną i bohaterską obraz walk wszystkich Polaków wszystkich czasów.

... Wspomnienia sprzed kilkumastu zaledwie lat dławią w gardle. Jak to dobrze, że dla setek malców, zwiedzających muzeum z zapartym tchem, to już tylko pamiątki i historia.

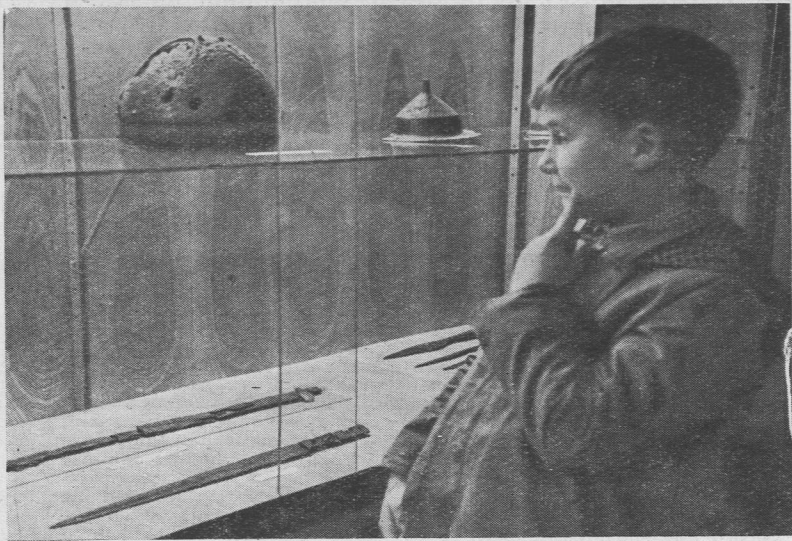
MARIA OLBRYCHT



Badania ośrodków pamięci w mózgu małpy specjalną aparaturą

# POUR VOTRE LIBERTÉ ET LA NOTRE

TEKST: PATRZ NA STRONIE 9



Broń z okresu zaczątków Państwa Polskiego. Pierwsze drużyny pias-towskie w takim rynsztunku broniły ziemi rodzinnej przed najeźdźcą



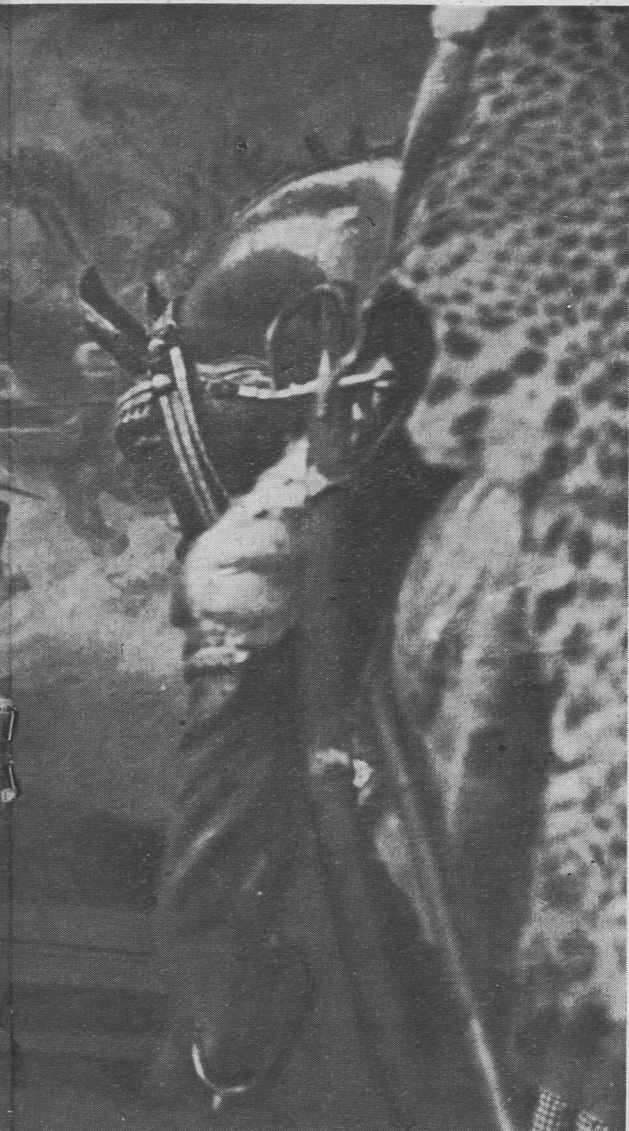
Polska broń średniowieczna — topory, miecze obosieczne, ha-labardy — przystosowana do walki w bezpośrednich starciach



Wędrujemy po Muzeum Wojska przez sale poświęcone różnym okresom walk. „Za naszą wolność Odsiecz Wiednia to sławny tryumf polskiego oręża. Potęgę turecką zagrażającą wówczas całej Euro-



Armia, która przebyła z Wojskiem Polskim szlak bojowy od Lenino przez Warszawę do Berlina. Służyła walce o wyzwolenie aż do zwycięstwa, do momentu ostatniego salutu za poległych



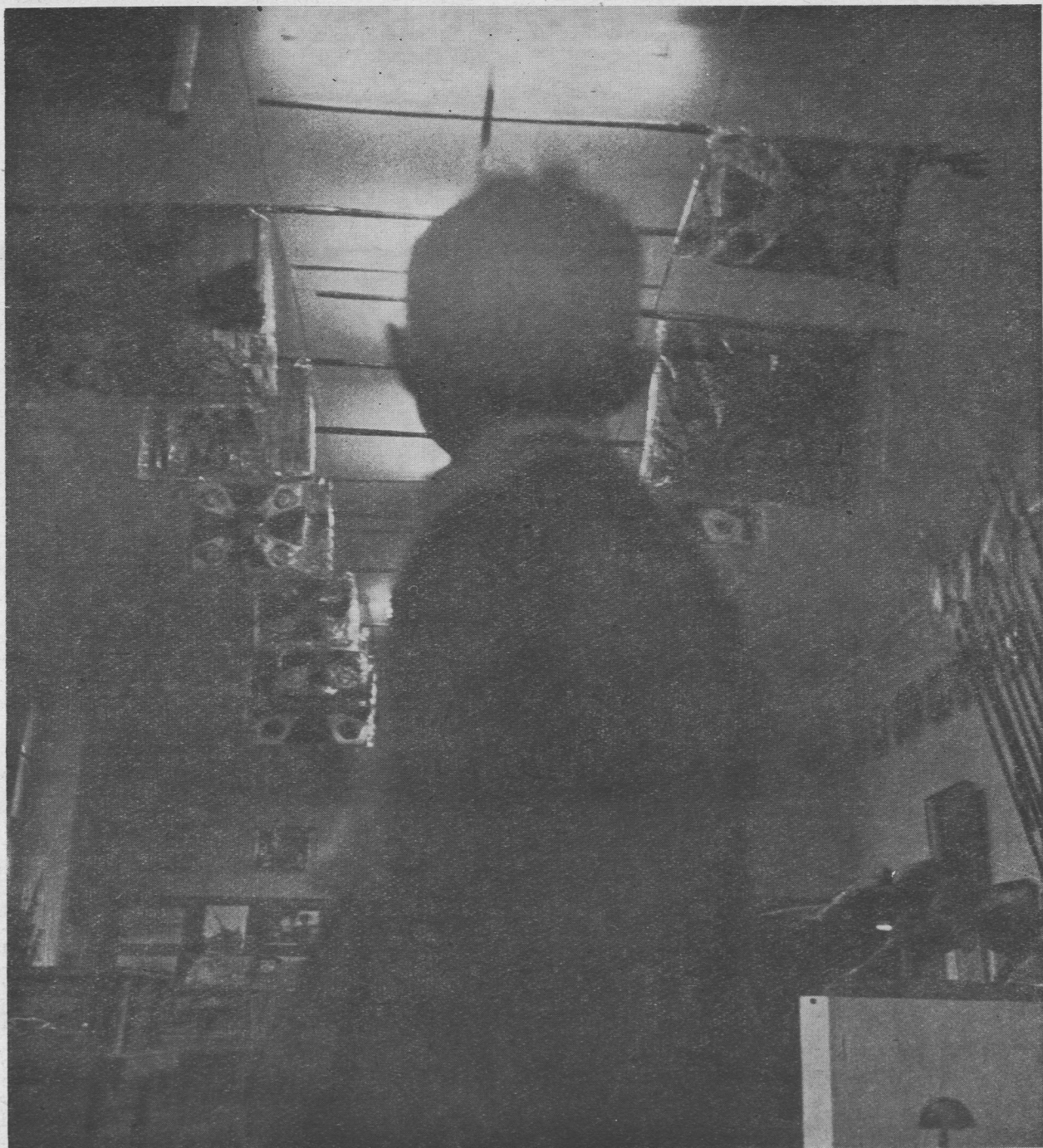
"i waszą" walczyliśmy na wszystkich frontach świata  
nie złamały dzielne hufce husarii króla Jana Sobieskiego



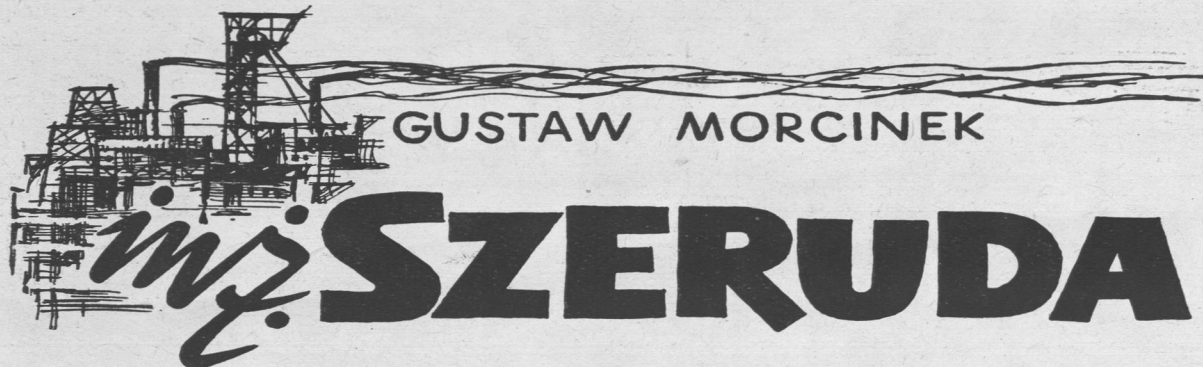
Szabla Stefana Batorego, która towarzyszyła królowi  
w licznych wyprawach wojennych. Teraz jest w muzeum



W sali poświęconej powstaniu warszawskiemu zgromadzona jest broń, którą posługiwali się powstańcy  
w walce z wrogiem. Na pierwszym planie mina „Golial”, której Niemcy używali wówczas do rozbijania barykad



Okryte chwałą sztandary pułkowe Wojska Polskiego z okresu kampanii wrześniowej 1939 roku. Poszarpane,  
zniszczone, ukrywane i przechowane przez lata okupacji, trafiły do Muzeum Wojska na wieczną rzecz pamiętkę



GUSTAW MORCINEK

# inż. SZERUDA

(2)

Akcja powieści toczy się na Śląsku w latach przedwojennych. Zawiadowcą jednej z kopalni, należących do wielkiego koncernu, jest inżynier Szeruda — człowiek szorstki, nieprzystępny, gorzko doświadczony przez życie. Niedawno odeszła od niego żona, piękna Anna, nauczycielka gimnazjum. Jedyń jego pasją jest obecnie praca w kopalni, którą inżynier traktuje jednak przede wszystkim jako lekarstwo na swoją samotność. Szeruda szczególnie niechętnie odnosi się do osób zwiedzających kopalnię. Tymczasem właśnie otrzymał telefoniczne zawiadomienie z Urzędu Górniczego, że ma pokazać kopalnię krewnej jednego z wyższych urzędników, młodej nauczycielce i poetce, Basi Romanowskiej.

Myślał o tym ze spokojem, jak o rzeczy, co była poza nim. Zdawało mu się, że gdyby zamiast zapowiedzianej Basi Romanowskiej ujrzał Annę, patrzyłby na nią z tą samą obojętnością, jak oto w tej chwili patrzy na bryłę węgla pod nogami.

Ocknął się z zamyślenia, bo dojrzał sztygara Kurzejkę, idącego z dziewczyną. Była ubrana po męsku, jak tego wymagały przepisy górnicze. Stała się niezgrabnie w ciężkich, podkutych buciorach. Obszerne spodnie, spięte widocznie pod piersiami, i połatana niebieska kurtka czyniły ją śmieszną.

„Podobna do kaczki!” — pomyślał złośliwie. Z niechęcią wyobrażał sobie, jak w kopalni będzie się potykać o kamienie, czeptać jego ramienia, pokrzykiwać głupkowiato na widok jakiegoś złamanego stempla, jak będzie przymilać się i zadawać nierozsądne pytania. Równocześnie wyczuł zadowolenie, że będzie nad nią górował wiedzą techniczną, obyciem w kopalni, lekko przeszarżowaną obojętnością wobec jej zadziwień, że się znajdzie w roli człowieka, który imponuje.

— Dzień dobry pani. Jestem inżynier Szeruda — rzekł chłodno, kiedy stanęła przed nim.

— Dzień dobry, panie dyrektorze. Jestem Romanowska — odparła nieśmiało. Podała mu dłoń, uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Spod zamorusanej czapki wymykały jej się czarne włosy. Oczy miała niebieskie, duże, spokojne.

„Czarne włosy, a niebieskie oczy!” — zdumiał się Szeruda na drobną chwilę. Zachował jednak wyniosły, lekko pogardliwy spokój.

— To pan dyrektor poprowadzi mnie w kopalnię? — zapytała dziewczyna.

— Nie jestem dyrektorem, tylko zawiadowcą.

— Przepraszam!

— No, nic takiego. Tak, to ja będę przewodnikiem pani.

— Bardzo przepraszam... ale widzi pan dyrektor... przepraszam... widzi pan, panie inżynierze... bo ja nie znam jeszcze kopalni... A chciałabym poznać...

— No, to pani pozna ją dzisiaj. Pani pi-sze wiersze?

Dziewczyna zachnęła się z lekka.

— Eh, takie tam wiersze...

— Idziemy! Panie Kurzejka, pan pojedzie z nami! Lamp!

Podbiegł znowu chłopiec, podał lampę i kilof. Uśmiechał się z przekąsem patrząc, jak dziewczyna ujmowała ją niezdarne, przyglądając się syczącemu płomykowi.

Stanęli w windzie. Ruchy dziewczyny cechowała obawa i przesadna ostrożność. Kiedy winda poderwała się z nienacką i zle-

ciała w studnię szybową, dziewczyna z cicha krzyknęła i chwyciła za ramię Szerudę.

— Może się wrócimy? — zapytał kąpiąco.

— Przepraszam... już nie będę.

Szeruda uśmiechnął się nieznacznie. W świetle lampek wynurzyła się z mroków twarz dziewczyny na kształt jasnej plamy. Włosy jej błyszczały teraz rudawym odbłaskiem, oczy zaś stały się czarne i głębokie. Stała odwrócona bokiem. Szeruda patrzył na jej policzek o miękkiej linii i na lekko rozchylone usta. Usta były czerwone i wygięte w górny kształt serca. Miała w sobie coś z dziecka.

— Niepotrzebnie pani ukarminowała usta — zauważył cierpko. — Tutaj nie ma się komu podobać.

Dziewczyna spojrzała zdziwiona, uśmiechnęła się, wyjęła chusteczkę, wytarła wargi. Potem podniosła lampę i oświeciła ją. Na chustce nie było śladu karminu.

— No, to teraz ja panią przepraszam — rzekł niedbale. Pomyślał, że posadzi go o brak wychowania czy niedelikatność.

— Ech, głupstwo! — mruknął do siebie.

Winda dobiegała podszybia. Czarny wichur, co kłębił się z szumem koło nich, uciskał się stopniowo. Dziewczyna oswoiła się z pierwszym wrażeniem, bo podniosła lampę i świeciła po uciekających ścianach szybu.

W sklepionym podszybiu zastali kilku górników. Jeśli się ciekawie przypatrywać dziewczynie. Wynurzali się z mroków, pozdrawiali swoim: „Szczęść Boże” — i znów znikali w mroku.

— Pójdziemy do naszego tramwaju — rzekł i poszedł przodem. Za nim szła dziewczyna, za dziewczyną Kurzejka.

Minęli płyty rozjazdowe, minęli szeroki przekop podszybowy, stanęli obok niskiej, długiej lokomotywy. Lokomotywa ślepiła jednym ogromnym światłem na przodzie kadłuba, z tyłu paliło się czerwone światło. Pod niskim stropem zwisał przewód elektryczny.

— Proszę tutaj usiąść — rzekł wskazując na przód lokomotywy. — Ja obok pani, a pan, panie Kurzejka, z drugiej strony. Miejsca mamy dosyć. Proszę się nie wychylać, bo można głowę pozbyć. Nogi podciągnać, żeby nie wystarkały kolana. A przede wszystkim proszę uważać na głowę! Nie podnosić jej!

— Dlaczego?

— Nie widzi pani przewodów? Dotknie pani głową i trup! W najlepszym razie bolesne porażenie. Zależnie od człowieka!

Dziewczyna usiadła, jak Szeruda przykazał. Głowę trzymała przesadnie schyloną. Usadowił się koło niej, z drugiej strony wgramolił się Kurzejka.

— No, wio! — zawołał na maszynistę.

Lokomotywa ruszyła. Rozszczękał się za nią kłopot wagoników spiętych łańcuchami: Maszyna nabierała pędu. Z przewodu raz po raz bryzgały niebieskie iskry i oślepiły oczy. Wichur wzrastał się, rzędy bielonych stempli uciekały coraz szybciej do tyłu. Dziewczyna skuliła się, uczepliła wolną dłoń haka lokomotywy i patrzyła, oszłamiona pędem i wichrem. Daleko przed nimi pęgały w mrokach czerwone światła, wybliskiwały z nienacką, gasty nieoczekiwane. U granic czarnej przestrzeni tkwiła w mroku kropla zielonego światła. Pociąg mijał boczne ganki, czarne i śniące zapachem zbutwiałego drzewa, gnał na oślep, kołysał się na zwrotnicach, krzy-

czał rozbitym dzwonkiem, przechylał gwałtownie, ocierał miejscami o ściany i stemple, sypał iskrami, a wicher gasił po kolei lampy, szarpał za ubrania i kąsał ciała wilgotnym chłodem. Zielone światło rosło w oczach, zbliżało się stopniowo, aż w końcu wyblisło przed zatrzymaną lokomotywą.

— Dojechaliśmy bez przygód! — rzekł Szeruda, ześkakując z maszyny. Otrząsnął się, jakby chciał zrzucić z siebie przed chwilą jeszcze wyczuwaną obecność dziewczyny, kiedy w czasie jazdy opierała się o jego ramię.

— Ile kilometrów jechaliśmy?

— Pięć! A teraz pójdziemy do przodka. Nie boi się pani?

— Niel! Teraz już nie!

Szeruda spojrzał na nią. Rozwiczrzone podczas pędu włosy ujęły jej twarz we wdzięczną ramę. Oczy paliły się zachwytem.

„Nie jest podobna do tamtej” — pomyślał z ulgą. Poczł teraz dla niej życzliwość.

Poszli do przodka. W dusznej komorze uwijali się górnicy, wyła przeraźliwie pneumatyczna wiertarka, krztusiły tumany słodkawego pyłu. Górnicy nie zwracali na nich uwagi. Pómadzy, ociekający potem, dyszący z wysiłku łupali młotami ławice węgla, podbijali stemple, ładowali urobek w wagoniki i wywlekali je na chodnik.

Krzycząca wiertarka nieciła gęste chmury pyłu. W gromnicznym świetle lampek stały się podobne do czarnej mgły. Ludzie nurzali się w nich jak w mętnej wodzie. Ich chude, żylaste torsy, oblepione potem, wybliskiwały z nienacką, zapadały w mroku, chybotwały wyprężone ramiona, bieliły się zęby podczas wołania, łypały przekrwione białka oczu, a zapach ich rozparzonych ciał, potu, węgla i pni sosnowych czynił powietrze ciężkim i dusznym.

Dziewczyna patrzyła w zdumieniu na tamto piekło. Szeruda śledził ją nieznacznie. Widział, że chłonie ów obraz wylęknionymi oczami, że przeżywa w tej chwili trud ludzi swoim czującym sercem. Kiedy spostrzegł na jej skroniach drobniuchną rosę potu, dotknął jej ramienia i wskazał za siebie. Wiertarka wciąż jazgotała.



Poszli. Na chodniku owionęto ich chłodne, świeże powietrze. Dziewczyna odetchnęła głęboko, usiadła na zwałonym stemplu.

— No, co pani powie?

— To okropne... — szepnęła.

Dalszy ciąg nastąpi

# K O B I E T A I D O M

## Głos ma Michalinka

### Lalunia

Moja koleżanka Marysia ma małą córeczkę, Lalunię. Słyszeliście o niej na pewno, bo Marysia każdemu na lewo i, na prawo tylko o tej swojej Laluni opowiada.

Konwersację zaczyna ona zawsze mniej więcej w ten sposób:

— Wiesz, moja kochana, ja nie należę do tych matek, co to widzą cuda w swoich własnych dzieciach. O nie, przeciwnie, jestem bardzo krytyczna. Ale doprawdy muszę powiedzieć, że moja Lalunia jest niezwykle rozgarnięta...

— Wdała się w tatę? — rzucam pytanie.

— Gdzie tam! Nie wiem, skąd do niego takie inteligentne dziecko. Ma dopiero trzy lata, a czy wiesz, co mi wczoraj powiedziała?

— Nie wiem...

— Podeszła do stołu i powiada wyraźnie — „buu buu”!

— „Buu buu? To rzeczywiście nie z wykle dziecko.

— A rozumiesz, co to znaczy? To znaczy, że stłukła szklanke, cha, cha, cha i dlatego od razu mówi „buu buu”.

— Genialna ta Lalunia!

— O, to jeszcze nic. Jeśli ma na coś ochotę, od razu woła „lalu”, to znaczy, żeby to dać Laluni. No, jak ci się to podoba?

Jestem pełna uznania dla niezwyklej inteligencji Laluni.

— A gdybyś wiedziała, jaki charakter posiada już

to dziecko! Kiedy coś jej się nie podoba, to tak długo będzie tupać nóżkami, aż musimy jej ustąpić. Oho, umie ona postawić na swoim!...

Przez godzinę słucham cierpliwie o wszystkich nadzwyczajnych zaletach Laluni, potem jednak staram się wszelkimi siłami zmienić temat rozmowy.

— Czy twój mąż już wrócił z podróży? — pytam.

— Tak, właśnie wrócił wczoraj. I wiesz, co zrobiła Lalunia na jego widok? Łyżkę zupy od razu chlapnęła mu za kołnierz. Co za dowcipne, kochane dziecko.

Czuję, że nie wytrzymam nerwowo. Próbuje babskich tematów.

— Śliczna jest ta twoja sukienka. Kto ci ją uszył?

— Jedna znajoma krawcowa z sąsiedztwa. Wiesz, ona ma też córeczkę w wieku mojej Laluni. Ale co za różnica, gdybyś widziała! Lalunia wygląda przy niej jak duża panna...

Teraz już straciłam cierpliwość. Zegnam się z Marysią, mówiąc, że ogromnie się śpieszę.

— Dokąd?

— Mam się zobaczyć z Helą — mówię na chybił trafił.

— Z Helą? — zdziwiła się Marysia — że też masz ochotę z nią się widywać. Przecież ta kobieta o niczym innym nie umie rozmawiać, tylko o swoich dzieciach...

## Rady od serca

**DROGA PANI ANNO**  
Jestem w ogromnej rozterce, a najgorsze jest to, że z nikim nie mogę się podzielić moimi kłopotami i dlatego piszę do Pani. Oto moja historia. Jestem wdową od ośmiu lat, mam 15 letnią córkę. Liczę sobie 36 lat. Dotąd wszystkie moje chwile poświęcałam dziecku. Ciężko pracuję, liczę się z każdym groszem, nie mam nic z życia tylko to dziecko, które kocham nade wszystko. Niedawno poznałam pewnego pana. Także wdowca, który ma dwoje dzieci. Często się spotykamy, czasem razem wychodzimy. I niech pani sobie wyobrazi, że przed kilkoma dniami, ten pan zaproponował mi małżeństwo. Powiedział tak: Ty jesteś samotna i ja jestem samotny, mamy obowiązki wychowania dzieci. Każde z nas się męczy. Weźmy ślub. Będzie nam lżej.

Co robić, proszę pani? Boję się tego małżeństwa. Nie wiem, czy on potrafi zastąpić ojca memu dziecku, a ja, czy potrafię zastąpić matkę jego dzieciom. To jest bardzo przyzwyczajony człowiek, poważny, mądry, uczciwy. Ale mnie się wydaje, że najważniejszym moim obowiązkiem jest wychować dziecko, a nie myśleć o własnym życiu i szczęściu. Czekam na radę.

NIEZDECYDOWANA

Droga Pani!

To prawda, że dla matki najważniejszą sprawą jest wychowanie dziecka, któremu dała życie. Dlatego też nie zasługuje na miano dobrej matki kobieta, która własne szczęście przedkłada nad dobro dziecka. Jednak te rzeczy często dają się pogodzić i nie zawsze trzeba rezygnować z tego, co życie ma nam do zaoferowania. Powinna Pani delikatnie wy badać, jaki jest stosunek córki do ewentualnego ojczyma i jego rodziny. To już duża dziewczynka, z którą może Pani nawet otwarcie porozmawiać o swoich projektach. Samotnej kobiecie ciężko jest utrzymać dom i ciężko jest żyć nie mając oparcia w mężu. Wiadomo, że i ludzie bardziej się liczą, kiedy wiedzą, że głową rodziny jest mężczyzna. Poza tym córka Pani za parę lat dorośnie, usamodzielnia się, wyjdzie za mąż i wówczas może Pani dotkliwie zacząć odczuwać samotność.

Jeżeli więc stwierdzi Pani, że wzajemne stosunki obu waszych rodzin stwarzają możliwości nawiązania serdecznych stosunków rodzinnych, to powinna się Pani na ten krok zdecydować, gdyż może on stać się dla wszystkich was zmianą na lepsze, czego szczerze życzy — ANNA

## MODA • MODA • MODA



PROSTE I ELEGANCKIE

Młoda, szykowna sukienka nadająca się dla różnych figur. Model ten polecamy także kobietom tęższym.

Wykonana jest z jersey'u beżowego lub orzechowego, ma okrągłe ramiona, inkrustowany pasek, wąskie rękawy. Poniżej paska — szereg zaszepek wyszczuplających.

Na wykonanie (rozmiar 44) potrzeba — 1,70 jersey'u szerokości 1,40 m.

## KOSMETYCZKA RADZI

### JAK ZMIENIĆ KSZTAŁT UST

Z pomocą lusterka, cienkiego pędzelka i pomadki możesz nadać ustom ładniejszy kształt, bardziej odpowiadający twojej twarzy i typowi urody.

**1. Jeśli nos jest zbyt blisko warg**  
Nie powiększaj wargi górnej i nie zaznaczaj jej środka. Natomiast poszerz nieznacznie wargę dolną.



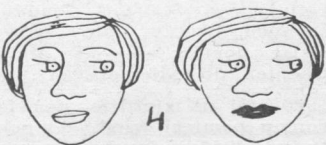
**2. Jeśli masz nos zadarty**  
Nadaj wardze górnej linię okrągłą. Kąciki ust winny unosić się ku górze. Poszerz nieznacznie wargę dolną.



**3. Jeśli masz nos klasyczny**  
Nie unosz w górę kącików ust. Nie zmieniaj linii wargi dolnej, nadaj jej tylko kształt jak najbardziej okrągły.



**4. Jeśli masz nos zbyt szeroki**  
Postaraj się zmniejszyć wargę górną. Wargę dolną winna zachować swą linię naturalną.



**5. Jeśli masz twarz okrągłą**  
Poszerz wargę górną, tak żeby była bardziej widoczna od dolnej.



**6. Jeśli masz twarz bardziej wydłużoną**  
Poszerz wargę dolną. Kąciki wargi górnej nie powinny unosić się ku górze.



## \* PALCE LIZAĆ \*

### ZRAZY CIEŁĘCE NADZIEWANE GRZYBKAMI

500 gramów mięsa z kością, 50 gramów czerstwego chleba, około 1/8 litra mleka, 1 jajko, 30 gramów mąki, sól, 30 gramów tłuszczu, 1/8 litra śmietany.

**Nadzienie:**  
50 gramów czerstwego chleba, około 1/8 litra mleka, 50 gramów grzybów, 50 gramów cebuli, 20 gramów tłuszczu, sól, pieprz, 1 łyżka siekanej zielonej pietruszki.

Grzyby opłukać, ugotować, odcedzić (wywaru nie wylewać). Chleb namoczyć w mleku (razem do mięsa i nadzienia), odcisnąć. Mięso oddzielić od kości, obrać z błon, pokrajać na kawałki. Chleb i mięso przepuścić przez maszynkę dwa razy (połowę chleba zostawić do nadzienia). Do zmielonego mięsa dodać jajko, sól,

pieprz, wyrobić starannie na jednolitą masę. Rękami zwilżonymi w wodzie podzielić mięso na 8 porcji. Uformować kule, które potem należy lekko spłaszczyć. Przyrządzić nadzienie, utrzeć tłuszcz, dodać zmieszany chleb, obraną, pokrajaną w kostkę, zarumienioną cebulę, przyprawić do smaku solą, pieprzem, starannie wymieszać. Do przygotowanych porcji mięsa nakładać nadzienie, formować waleczki długości 6—7 cm, średnicy 3 cm, otoczyć w mące i ze wszystkich stron osmażyć na rozgrzanym tłuszczu. Włożyć do rondla, podać wywarem z grzybów. Dusić pod przykryciem około 20 do 30 minut. Zrazy wyjąć na talerz, sos zaproszyć mąką, osolić, zagotować, dodać śmietany.

# REWELACYJNE ODKRYCIE FRANCUSKICH NAUKOWCÓW

## Emigracja z Lotaryngii do Polski w latach 1814-1817

**N**ANCY I LUNEVILLE to dwa miasta lotaryńskie najsilniej może połączone więzami historii z Polską. Od 1737 roku aż po rok 1766, a więc w ciągu 29 lat, w lunevilskim pałacu mieszkał ostatni książę Lotaryngii, zdetronizowany król Polski — Stanisław Leszczyński.

Zasiadł Stanisław Leszczyński, teść króla Francji, Ludwika XV, na dziedzińcu księcia Leopolda Lotaryńskiego, nadając dworowi lunevilskiemu nowego blasku i przechodząc do historii jako „książę dobroczyńca”, któremu Lotaryńczycy, w Nancy na placu Stanisława, piękny pomnik wzniesli, opatrując go napisem — „Królowi dobroczyńcy wdzięczni Lotaryńczycy”.

Przywiózł ze sobą na wygnanie „ukoronowany filozof” (bo tak właśnie zwano świętego króla — autora „Głosu Wolnego”, w którym wypowiadał się za nadaniem wolności włościanom), niewielką grupę Polaków, która na stałe osiadła już w nowej ojczyźnie, odgrywając niepowściągliwą rolę w jej historii.

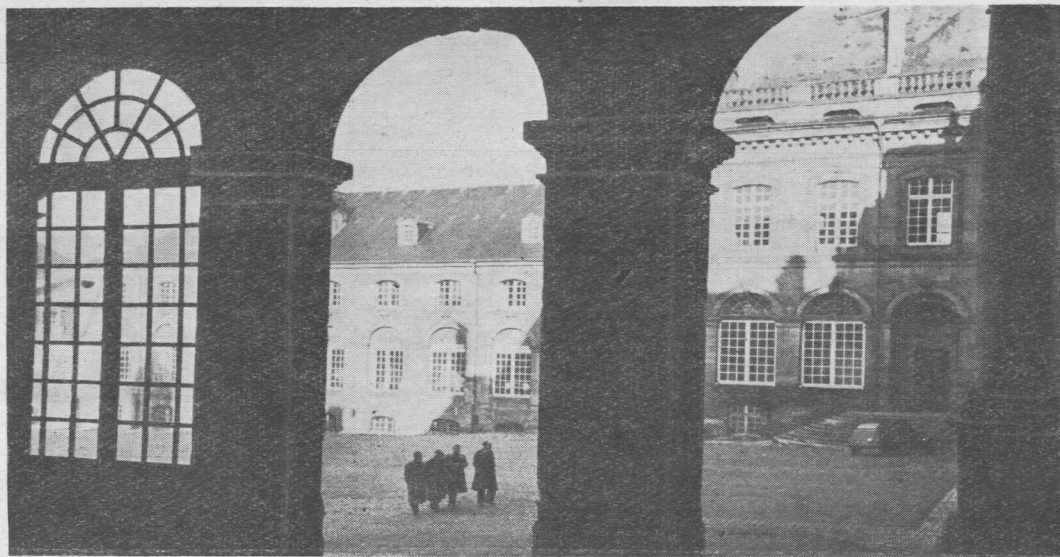
Dworzanin króla Stanisława, **Klaudiusz Łazowski**, bierze udział w Wielkiej Rewolucji. A kiedy ginie, prowadząc do ataku żołnierzy rewolucji, nad jego mogiłą przemawia Robespierre, który „dla tego specjalnego celu przybywa z Paryża”. Brat Klaudiusza — generał **Józef Feliks Łazowski** — walczy pod sztandarami Napoleona i nazwisko jego wyryte jest dziś na murach Łuku Triumfalnego w Paryżu.

Na Stanisławie Leszczyńskim i jego dworzaniach nie kończą się więzy łączące Lotaryngię z Polską.

Ojciec **Fryderyka Chopina**, genialnego kompozytora, był Lotaryńczykiem, który w roku 1788 wyemigrował z nieznanymi bliżej powodów do Polski. Ziemia lotaryńska pierwsza przysięgła po 1831 roku polskich powstańców żołnierzy; wreszcie na ziemi lotaryńskiej walczyli do ostatka polscy grenadierzy z hitlerowskimi pułkami.

Mieszka dziś w Lotaryngii wielu Polaków, którzy przywdęrowali do Francji w okresie międzywojennym w poszukiwaniu pracy i chleba.

Wiele jest pamiątek świadczących o **więzach łączących Lotaryngię z Polską**. Ostatnio historycy zajmujący się dziejami Lotaryngii wydobyli na światło dzienne jeszcze jeden bardzo ciekawy szczegół zupełnie ogółowi nie znany. Okazuje się, że przeszło wiek temu istniała emigracja z Lotaryngii do Polski, znajdującej się wtedy pod zaborem. Po wojnach napoleońskich, po okupacji w latach 1814 i 1815, po wielkim głodzie w roku 1816 straszliwa ne-



Pozostała tylko prześliczna architektura. Sale pałacu są puste. Dziś powstaje w nich muzeum

dza zapanowała w Alzacji i Lotaryngii. W niemieckiej Nadrenii zaczęły działać agencje emigracyjne rekrutujące przede wszystkim wieśniaków na roboty do Polski.

W ciągu pierwszego półroczu 1817 roku trzy departamenty lotaryńskie — **Meurthe, Moselle i Bas-Rhin** dostarczyły poważną liczbę emigrantów.

**Moselle** — opuszcza 2330 osób, **Meurthe** — 1445, **Bas-Rhin** — przeszło 10 000 przede wszystkim z okolic **Strassburga i Saverne**. Zachowane dokumenty mówią o tym, że do **Polski wyjechali** tylko emigranci z departamentów Meurthe i Moselle. Emigranci z departamentu Bas-Rhin wyjechali do Stanów Zjednoczonych.

W połowie 1817 roku rząd carski stara się zahamować emigrację z Lotaryngii, stawiając jako warunek, by każdy emigrant wykazał się pewną sumą pieniędzy. Mało tego, gdy napływ emigrantów nie ustaje, rząd carski wydaje zarządzenie, aby każdy ojciec rodziny emigrującej posiadał zezwolenie władz francuskich na emigrację, podkreślając jednocześnie, że nie będzie udzielał żadnej pomocy emigrantom.

W końcu 1817 roku po publikowaniu listów emigrantów, opisujących straszliwe warunki, z jakimi spotkali się na miejscu, rząd francuski kładzie kres emigracji.

**Dokumenty ostatnio znalezione w archiwach francuskich mówią o tym, że emigranci lotaryńscy osiedlili się na ziemiach położonych między Wisłą a Pilicą oraz między Warszawą a Krakowem.**



Ogólny widok Luneville z lotu ptaka. Miasto, pałac i park

## FRANCUSKI PRZYJACIEL NASZEJ OJCZYZNY

**JEAN FABRE** jest profesorem literatury i filologii francuskiej na Sorbonie, przewodniczącym Francuskiego Komitetu Współpracy Uniwersyteckiej z Polską, (grupuje on 110 profesorów), a od niedawna członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Nauk. Związki jego z Polską, jej kulturą, a szczególnie literaturą, datują się już od wielu lat.

— Zawsze zajmowałem się literaturą francuską XVIII wieku i moje studia polonistyczne musiały, z natury rzeczy, zadowolić się pewną pozycją marginesową, — mówił prof. Fabre w czasie swojej rozmowy z korespondentem paryskim „Trybuny Ludu”, Z. Broniarkiem. — Ale margines ten, w miarę upływu czasu, powiększał się znacznie i ostatecznie doszedłem do tego, że poważną część mojej pracy naukowej poświęciłem ładaniu spraw polskich. Starałem się znaleźć wspólne związki między kulturą polską a francuską, właśnie w okresie Oświecenia; w ramach moich prac porównawczych musiałem nie tylko zetknąć się z literaturą polską, ale i pogłębić ją o niej wiedzę. Mój profesor, Lançon, namówił mnie bym wyjechał do Polski, nauczyci się polskiego języka i na miejscu zainteresować się wzajemnymi wpływami. Wyjechałem do Warszawy w 1928 roku; zostałem tam do chwili wybuchu wojny, przebywałem więc w Waszym kraju jedenaście lat.

W tym okresie prof. Fabre wykładał w Instytucie Francuskim, a później jako profesor — na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie współpracował z wieloma wybitnymi polskimi naukowcami, z których najmłodszy chyba prof. Brahmmer, do dziś dnia prowadzi katedrę filologii romańskiej na UW. W okresie pracy naukowej w Warszawie, zafrapowa-

wało prof. Fabre zagadnienie rozwoju kultury narodowej w XVIII w., który był przecież wiekiem upadku państwa polskiego. Jak wytłumaczyć to zjawisko?

— W tym okresie przecież — mówi prof. Fabre — nastąpił ogromny rozwój tych wartości (kultury — przyp. red.), a Polska pod wieloma względami znalazła się w czołówce narodów Europy. Moja praca o Stanisławie Augustzie Poniatowskim, którą zacząłem przygotowywać w Polsce, a którą ukończyłem dopiero w 1949 roku, na uniwersytecie w Strassburgu, stara się odpowiedzieć na to pytanie.

Prof. Fabre był świadkiem tragedii polskiego września w 1939 roku. Granicę rumuńską przekroczył 18 września 1939, z 15 kg bagażem, w którym zamiast rzeczy osobistych zabrał 10 kg materiałów naukowych, notatek i dokumentów. Z nich to powstała książka, wielki tom pt. „Stanisław August Poniatowski a Europa Oświecona”.

— Zostałem przydzielony do francuskiej misji wojskowej — mówi wspominając rok 1939 — widziałem bardzo wiele z tego co przeżyli Polacy. Jako Francuz nie miałem oczywiście wątpliwości: wojna z Polską była dla hitlerystów próbą generalną przed napadem na mój własny kraj.

Po wojnie prof. Fabre w ramach swoich prac porównawczych z zakresu literatury nie przestał zajmować się polską kulturą. Wyrazem tego był jego odczyt, wygłoszony na kongresie literaturoznawstwa porównawczego w dalekim Chapel Hill w północnej Karolinie, w Stanach Zjednoczonych, odczyt pt. „Nowy świat poetów — od André Chenier do Mickiewicza”.

Później na zjeździe, poświęconym pamięci wielkiego poety, w 1956 r. w Warszawie,

Na tym kończą się wiadomości uzyskane przez historyków francuskich i dalszych śladów owej niezwykle awantury emigracyjnej roku 1817 szukać już należy w Polsce.

Powróćmy jeszcze raz do lunevilskiego pałacu. Dziś powstaje tam muzeum stanisławowskich pamiątek. W okresie letnim odbywają się trzy razy w tygodniu wspaniałe historyczne widowiska, mające za tło odbudowany pałac i stanisławowski ogród — jeden z najpiękniejszych we Francji. Opiekuje się lunevilskim pałacem prof. **Pierre Etienne**, doskonały znawca stanisławowskiej epoki i wielki przyjaciel Polski.

Warto, Czytelniku, w sobotę po pracy pojechać do Luneville, odległego od Nancy o 29 kilometrów i obejrzeć pałac, w którym mieszkał ostatni książę lotaryński — król Polski, Stanisław Leszczyński.

prof. Fabre wygłosił referat pt. „Francja w myśli i sercu Mickiewicza”.

— Był to zjazd niezwykle interesujący i powiedziałbym, wzruszający — mówi — zebrałiśmy się wszyscy jak gdyby u stóp Mickiewicza, ludzie o różnych poglądach politycznych i z różnych przybywających krajów. Ten spokój, ta atmosfera prawdziwej nauki i ten klimat szczerzej przyjaźni, pozostawiły na mnie głębokie wrażenie.

Po raz drugi prof. Fabre odwiedził Polskę bardzo niedawno temu, bo w listopadzie ubiegłego roku, z okazji obchodów poświęconych pamięci Juliusza Słowackiego.

— Hołduję zasadzie, że profesor jest tylko tyle wart, na ile zachęci swoich studentów do poważnej samodzielnej pracy — stwierdza prof. Fabre. — W tej dziedzinie i właśnie w sprawach polskich — mam trochę do powiedzenia. I tak mój uczeń Jean Bourrilly przygotował pod moim kierownictwem pracę doktorską poświęconą Słowackiemu, w ramach której m. in. przetłumaczył *Balladę* i opatrzył ją komentarzem. Inny mój student, Jean Stanislas Clement, przygotowuje pracę o Krasieńskim, Leon Kołodziej opracowuje „filozofię Mickiewicza”, Godlewski pracuje nad *Kasprowiczem*, a Neveu przygotowuje bardzo ciekawy temat — „Niemcy w dziełach Sienkiewicza”.

Na zakończenie prof. Fabre mówi skrótnie:

— Najbardziej cieszę się z tego, że pierwszą akademią zagraniczną, która wybrała mnie w poczet swoich członków, była właśnie *akademia polska*.

Przyjemnie rozmawiać jest z naukowcem, w którym Polska i jej kultura zyskały sobie tak wybitnego i oddanego przyjaciela.

# \* Gwiazdka \* Gwiazdka \* Gwiazdka \*

## Tańce, pieśni i zabawa gwiazdkowa w Eismen (Belgia)

W sali kopalnianej „Casino” w Eismen (Belgia) odbyła się wielka uroczystość gwiazdkowo-noworoczna. Uroczystość ta ma już w Eismen swoje tradycje. Rokrocznie organizuje ją miejscowy komitet przy Radzie Rodzicielskiej wspólnie z nauczycielem p. Czesławem Kuźniakiewiczem. W tym roku przybył na nią vicekonsul z Liège p. St. Olasek, dyrektor belgijskiej szkoły państwowej p. P. Meyers, nauczyciele języka polskiego w Beringen pp. Abramscy oraz przewodniczący Okręgowej Rady Narodowej

Polaków w Limburgii, p. Malinowski.

Po przemówieniach przewodniczącego Rady Rodzicielskiej p. Wikiera oraz konsula Olaska, nastąpiła część artystyczna. 40 osobowa grupa dzieci i młodzieży przygotowała szereg wierszy, piosenek i tańców przypominających rodakom piękno ojczyzny. Największe owacje zgotowano małej Krysii Smits za deklamację „Sypie śnieg”, Heldze Gallucci za „Tysiąc lat Państwa Polskiego” i Edwardowi Blerelux za wiersz „Twoja Polska”. Rzęsistymi oklaskami nagrodzono taniec grupy starszych dzieci za „Polkę trambłankę”. Równie gorąco przyjęty był przez publiczność doskonale odtańczony „Zbójnicki”. W dalszej części programu odbył się występ młodej akordeonistki Danusi Kowal, inscenizacja „Miała babuleńka kozła rogatego” i „Krnąbrna Agatka”. Autorką tej ostatniej inscenizacji jest p. Regina Wilczak, pisarka zdobywająca popularność wśród Polonii belgijskiej. Po występach odbyła się wesoła zabawa taneczna, później loteria fantowa i w miłej atmosferze bawili się Polacy do późnej nocy. Uroczystość była jednocześnie pokazem tego, czego uczą się dzieci w szkole konsularnej w Eismen.

W. K.

P. S. Wszystkim, którzy pomogli do przygotowania uroczystości w Eismen, składa serdeczne podziękowania

KOMITET RADY RODZIELSKIEJ

W. P.

## POWODZENIE POLEK w konkursach piękności

„Miss Sympathie” w Bruay-en-Artois

Podczas zabawy, która się odbyła w sali „Paloma” w Bruay-en-Artois, wybrano „Miss Sympathie”. Szczęśliwą laureatką została pani Alina Sobińska.

„Miss Commune Libre du Cantin” w Lens

Podczas wielkiej zabawy tanecznej, na której grała orkiestra braci Kubiaków, członkowie „Commune Libre du Cantin” dorocznym zwyczajem wybrali swoją „Miss”. Została nią pani Monika Lewandowska.

„Miss Barbelé” w Billy-Montigny

Związek byłych jeńców wojennych zorganizował wielki bal, w czasie którego odbył się konkurs piękności. „Miss Barbelé” została wybrana pani Annie Dakowska z Fouquieres-lez-Lens.

„Miss Camping” w Marles-les-Mines

W sali pana Lisa w Marles-les-Mines harcerze polscy z sekcji Marles — Auchel urządzili wielką zabawę taneczną. Zabawa cieszyła się dużym powodzeniem, szczególnie, że wybierano podczas niej „Miss Camping”. Laureatką została młodziutka pani Helena Gilewska. Pani Bernadette Makowiak została wybrana jedną z dam dworu.

„Reine des Mutualistes” w Bruay-en-Artois

Les Mutualistes z Bruay-en-Artois uczestnicy zabawy tanecznej wybrali swoją królową i dwie wice-królowe. Królową została wybrana Pani Diduch, wice-królowymi natomiast pani R. Dobrowolska i pani E. Błaszczuk.

## DZIĘKI TOWARZYSTWU POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES

### Wspaniała gwiazdka w St. Denis

Uroczystość gwiazdkowa w St. Denis należała do bardzo udanych. Zebrali się na niej Polacy, nie tylko z St. Denis, ale też z Villepinte, Achères. Doskonały program artystyczny, jaki zaprezentowano zebranym, był w dużej mierze zasługą nauczycieli p. Romanowej i p. Ignaczaka oraz zespołu Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube), założonego i prowadzonego od 29 lat przez zasłużonego emigranta p. Mieczysława Procha.

Po przemówieniu konsula PRL w Paryżu p. Wojciechowskiego, który złożył licznie przybyłym Polakom życzenia noworoczne, na scenę weszły dzieci z Sevran oraz St. Denis i okolic. Dzieci, choć występ ich trwał krótko, pokazały, że praca nauczycieli nie idzie na marne, przeciwnie, że wyniki jej są duże. Piosenki „Gaiczek”, „Cześć polskiej ziemi”, „Hej, Wisła nasza” były tak pięknie śpiewane, że

można podać je za przykład innym kolegom polskim.

Wierszyki deklamowane czytając polszczyzną spotkały się również z uznaniem publiczności. Najlepiej wypadł występ najmłodszego z artystów, małego chłopczyka Jean Pierre Naja, który recytował wiersz pt. „Nasz kraj”. Ież leż wywołał występ chłopca! Niejeden rodak czuł się jak by przeniesiony w rodzinne strony, daleko do Polski.

Z kolei nastąpił występ popularnego zespołu Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes. Zespół ten, bliżej nieznaną w okręgu paryskim, został po sobie najlepszym wspomnieniem. Konferansjer przedstawił historię i działalność Towarzystwa. Potem przez 2 godziny młodzież polska i francuska z Troyes popisywała się umiejętnościami w zakresie pieśni i tańca. Piosenki z repertuaru „Mazowsza” i „Śląska” oraz inne mało znane na terenie Francji były śpiewane po polsku i po francusku. Piosenki te, jak i tańce — polka, krakowiak, trojak, mazur w wykonaniu zespołu stały się gwiondłem programu gwiazdkowego w St. Denis.

Ież śmiechu, radości było na sali, kiedy uzdolniony i pełen dynamizmu Wacław Proch śpiewał „Dziadka”, a następnie „Gdy będziesz dobrą żoną” itd. Polacy w St. Denis byli na wieczorze świadkami jak autentyczni Francuzi śpiewali po polsku. Agnes Prat wystąpiła z „Kukuleczką”, a Jean Claude Lagnon z „Wojo-wałem”. Para solistów otrzymała rzesiste oklaski. Zespół Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes może być przykładem dla innych zespołów istniejących na terenie Francji, jak należy dobrze pracować. Jest to zasługa całej rodziny Prochów, tak kierownika choreografa, jak i artysty Wacława Procha.

Finałem tego wieczoru był film „Kalosze szczęścia”.

L. K.

## GWIAZDKA W MONTCHANIN w rytmie krakowiaka

Najpierw odtańczyły krakowiaka 4 pary średniaków, potem wystąpiło w całej okazałości 6 par starszej młodzieży, aby z kolei ustąpić miejsca maluchom. Te ostatnie miały może trudności z wydrapaniem się na wysoką estradę, ale w tańcu czuły się doskonale.

Krakowiaki nie następowały oczywiście jeden po drugim, wplecione były w długi i b. barwny program. Złożyły się nań wiersze, pieśni, inscenizacje i tańce. Wszystko przygotowane świetnie, wyczone starannie. Uczniowie polskiej szkoły w Montchanin (S. et L.) oraz zespół „Kujawy” przygotowują co roku wspólnie uroczystość gwiazdkową dla miejscowej Polonii i co roku odnoszą sukcesy. Nauczycielka polska p. Jadwiga Specht czuwa nad całością prac, starając się przy okazji zorganizowanej imprezy rozbudzać w młodzieży zamiłowanie do polskiej sztuki i folkloru, a jednocześnie stara się wyrabiać w swych uczniach energię, zaradność, przygotowywać ich do tego, aby w przyszłości potrafili samodzielnie podtrzymywać w swym środowisku piękno polskiej tradycji.

Licznie zebrani Polacy z Montchanin i okolic entuzjastycznie przyjmowali występy dziecięcego teatryku, który wystąpił sceny jasełkowe oraz obrazek muzyczny „Listy”.

Oklaskiwano małą Anusię za deklamację i piosenki, zachwycano się kujawiakami, oberkami, „Kisielakiem Wielkopolskim”, a najwięcej polonezem odtańczonym przez najstarszą grupę zespołu „Kujawy” w której szczególną uwagę zwracała pełna wdzięku Halinka Karczeńska. Do tańca przygrywał zespół „Joyeux Compagnons”.

Uroczystość gwiazdkowa w Montchanin pozostanie dla wszystkich na długo miłym wspomnieniem. Wśród około 300 osób zebranych na sali słyszało się wyrazy wdzięczności kierowane pod adresem organizatorów imprezy, p. Jadwigi Specht i p. Wilhelma Drzewieckiego, i tych wszystkich rodaków, którzy w przygotowaniach do gwiazdki brali udział.

W gronie gości zanotować należy obecność vicekonsula z Lionu p. Malika, który przy okazji złożył życzenia noworoczne Polakom z Montchanin. Wzięli też w uroczystości udział członkowie Komitetów Towarzystw w Montchanin, miejscowy ksiądz proboszcz francuski, który wypożyczył salę parafialną dla zorganizowania polskiej imprezy. Miłym uzupełnieniem wieczoru był po zakończeniu uroczystości gwiazdkowych seans polskiego filmu „Przygoda na Mariensztacie”.

T. D.

## Już wkrótce!

ogłosimy  
wyniki konkursu  
na najpiękniejszą  
POLKĘ we FRANCJI

## TRZY GODZINY ZABAWY I RADOŚCI W FENAIN

Ponad 300 osób przybyło na uroczystości gwiazdkowe do sali Grand Place w Fenain (Nord) zorganizowane przez polskie nauczycielki, panie: Właśniak i Warzechę. Zebrały się na uroczystości dzieci z Bellevue, Denain, Auberchicourt i Fenain, przybył mer miasta Fenain p. Lelen, z żoną, jego zastępczyni p. Catherine Popeau i inni pracownicy merostwa, mer Pecquencourt, przedstawiciel konsulatu polskiego w Lille i wiele innych osobistości. Po przemówieniach powitalnych i odegraniu hymnów narodowych polskiego i francuskiego odbyły się piosenki.

Specjalną uwagę zwróciła deklamacja pt. „Jestem polskim dzieckiem” 11-letniej Hani Łukawskiej oraz wiersz o Tysiącleciu Polski recytowany przez Teresę Frydryszak. Gorąco oklaskiwano tańce dzieci, obrazek „Dziewczynka z zapalkami” i inne występy.

P. Warzecha

P. S. Komitetowi organizacyjnemu uroczystości należą się serdeczne podziękowania za dokonaną pracę. Szczególne zasługi położył p. Bożyto z Fenain, który nie szczędził wysiłków, mimo że jest inwalidą.

Sprawozdanie z dalszych imprez gwiazdkowych na stronie 16.

## WYSTAWA ZIEM ZACHODNICH W MONTLUÇON

W sobotę 6 lutego o godz. 10,30 odbędzie się w Salle des Fêtes w Montluçon uroczyste otwarcie wystawy o polskich Ziemiach Zachodnich. Protektorat honorowy nad wystawą objął p. Nègre, mer miasta Montluçon. Organizatorem wystawy jest Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą, sekcja Montluçon.

Wystawa będzie otwarta w sobotę 6 lutego w godz. 14—19 i w niedzielę w godz. 10—20. Od 11 do 20 wyświetlane będą polskie filmy. W czasie wystawy trwać będzie sprzedaż wyrobów polskiej sztuki ludowej.

Wstęp na wystawę wolny.

## USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan WALENTY KRAWIEC —  
Paryż

Udając się do pracy zostawiam przejechany przez auto. Kasa nie chce uznać tego za wypadek przy pracy, gdyż nie szedłem tą samą drogą co zwykle.

Zgodnie z dotychczasową praktyką sądów francuskich, osoba ubezpieczona, aby mieć prawo do odszkodowania w razie wypadku — musi iść do pracy nie koniecznie zawsze tą samą drogą, w każdym razie trasą najkrótszą. W przeciwnym razie Ubezpieczenia Społeczne mogą zgłosić zastrzeżenie.

W takich sprawach od negatywnej decyzji Kasy może Pan wnieść odwołanie do tzw. „Commission de Recours Gracieux” mieszczącej się w Paryżu przy ul. Dunkerque 69 bis. Komisja winna podjąć decyzję w ciągu miesiąca.

W razie odmowy może Pan zwrócić się w ciągu trzech miesięcy do Komisji tzw. „Commission de 1-ère Instance”, składającej się z sędziego i 2 asesorów, z których jeden reprezentuje robotników, a drugi pracodawców. Odwołanie można złożyć w sekretariacie sądu osobiście lub listem poleconym z potwierdzeniem odbioru (avis de réception). Z kolei od wyroku Komisji 1-ej instancji przysługuje jeszcze odwołanie do sądu apelacyjnego. W ostatniej instancji może się Pan odwołać do Sądu Najwyższego to znaczy „Cour de Cassation”.

Pani LEOKADIA ZAJĄC,  
Champigny (Seine et Oise)

Jak postąpić, ażeby odebrać z „Assistance Publique” dziecko, które z winy ojca zostało powierzone przez Sąd tej instytucji.

Pozbawienie opieki rodzicielskiej może dotyczyć obojga lub jednego z rodziców. W pierwszym wypadku dziecko jest powierzone instytucji opiekuńczej (Assistance Publique), w drugim — opieka nad dzieckiem może być powierzona jednemu z rodziców.

Ustawa przewiduje pozbawienie opieki rodzicielskiej z urzędu w następstwie niektórych wyroków sądowych. Sąd może też pozbawić prawa wykonywania opieki rodzicielskiej, jeżeli rodzice są niezdolni do sprawowania tej opieki, nadużywają jej przez złe traktowanie dzieci, pijanństwo, lub rażące zaniedbanie obowiązków.

Jeżeli dziecko jest oddane do „Assistance Publique”, wówczas staje się ono wychowankiem państwa i wszelkie więzy z rodzicami uważane są za zerwane. Sąd jednak może zdecydować o ustanowieniu opiekuna zgodnie z przepisami o opiece nad małoletnimi, lub powierzyć opiekę nad dzieckiem instytucjom dobroczynnym albo krewnym dziecka. Osoby, które zostały pozbawione opieki rodzicielskiej, mogą prosić o przywrócenie im praw rodzicielskich w wypadku rehabilitacji lub po upływie trzech lat od chwili uprawomocnienia się wyroku. Jeżeli sąd odrzuci prośbę, ustawa nie przewiduje możliwości ponownego rozpatrzenia sprawy.



### Wilgoć na oknach

Zimą okna są pozamykane. Para, szczególnie w kuchni, osiada na zimnych szybach i zostawia żółte plamy na firankach dotykających okna. Zeby temu zapobiec, podłóż pod firankę drut owinięty plastikową powłoką lub drut galwanizowany, który oddzieli firankę od listwy drewnianej, z której cieknie woda.

### MIĘCIE ZAWSZE POD RĘKĄ SWIEŻĄ WODĘ UTLENIONĄ

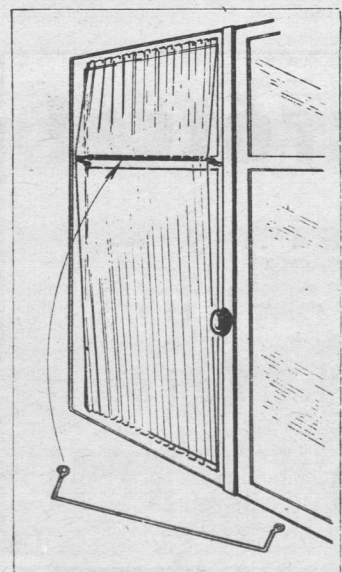
Nawet w butelce z ciemnego szkła woda utleniona psuje się i traci swe własności. Jest ona jednak niezbędna w apteczce domowej czy to dla oczyszczenia rany, płukania gardła w wypadku grypy, usunięcia plamy na delikatnym płótnie itd.

Pamiętajcie, że woda utleniona stojąca dłużej niż 3 tygodnie nie nadaje się do użytku. Należy ją wobec tego często zmieniać.

### JAK KONSERWOWAĆ FARBĘ

Gdy po użyciu zostaje w pudełku farba, powierzchnia jej pokrywa się kożuszkami, który staje się coraz grubszy,

aż do wyschnięcia farby. Zeby temu zapobiec, należy położyć na farbę cienką torebkę plastikową napełnioną wodą.



## Gwiazdka \* Gwiazdka

### Radośnie bawiono się na gwiazdce w Cité St. Jean

Polskie Towarzystwo Kulturalne w Carvin urządziło tradycyjną uroczystość gwiazdkową dla dzieci. Nie pominięto również starszych, najbardziej potrzebujących, którzy otrzymali paczki pomocy zimowej od Polskiego Czerwonego Krzyża.

Pięknie udekorowana sala świetlicy w Cité St. Jean wypełniona była po brzegi. Przez głośniki rozlegały się melodie „Mazowsza” i „Śląska”.

Uroczystość otworzyła miejscowa nauczycielka p. Janina Socha, serdecznie witając zebranych. Następnie krótkie przemówienie wygłosił prezes Polskiego Towarzystwa Kulturalnego w Carvin p. Jedynak, który podziękował organizatorom za włożony trud w organizację gwiazdki. Zwracając się do przedstawiciela Konsulatu Generalnego w Lille prosił go o przekazanie rodakom w Polsce serdecznych życzeń noworocznych.

Część artystyczna wykonana przez dzieci oraz chór pod dyktando p. Bisto wywołały gorące oklaski widowni.

Polskie pieśni, kolędy, wywołały wzruszenie zebranych na sali.

Wiele radości sprawiły dzieciom upominki gwiazdkowe.

Po otrzymaniu podarków w sali zapanował ożywiony ruch. Młodzież pokazywała sobie nawzajem otrzymane prezenty.

Dużym powodzeniem cieszyła się również loteria fantowa, w której fantami były wyroby polskiego przemysłu ludowego.

Uroczystość gwiazdkową w Cité St. Jean zakończyła projekcja kilku polskich filmów krótkometrażowych.

Z przyczyn od organizatorów niezależnych nie wyświetlono zapowiadanego filmu, za co komitet gorąco przeprosza rodaków, komunikując jednocześnie, że będzie on wyświetlony w najbliższym czasie. B. Ł.



Sala w Carvin-Cité St. Jean wypełniona była po brzegi dorosłymi i dziećmi

### Gwiazdka w Montigny en Gohelle

W zapełnionej do ostatniego miejsca „Salle des Fêtes” w Montigny en Gohelle odbyła się 3 stycznia tradycyjna uroczystość gwiazdkowa.

Otwarcia uroczystości dokonała miejscowa nauczycielka p. Mędrkiewicz, która powitała zebraną publiczność, przedstawiciela konsulatu w Lille

p. Jarosa z małżonką, zastępcę mera p. Hudzińskiego oraz dyrektora szkoły męskiej, p. Dupont z rodziną. Po przemówieniu przedstawiciela konsulatu i przełamaniu się opłatkiem składano sobie wzajemnie życzenia. Na choince zapalili się kolorowe lampki, a w sali zabrzmiały kolędy polskie.

### Wspólnie z polskim konsulem i francuskim merem gwiazdka w „Bucy le Long (Aisne)

Mimo niepogody doskonale udało się w tym roku gwiazdka w Bucy le Long (Aisne). Uroczystość zorganizowana została przez miejscowych Polaków z inicjatywą i pod kierownictwem p. G. Mrozkowej, nauczycielki Ecole du Centre w Soissons. Tradycja polskiej uroczystości stała się w Bucy le Long wielkim świętem folklorystycznym. Liczna grupa polskich dzieci gorąco oklaskiwana przez 300 z górą zebranych na sali osób, wystąpiła z uroczystym i bogatym programem taneczno-muzycznym. Dzięki obecności na uroczystości vicekonsula z Paryża p. Wojciechowskiego oraz mera miasta gminy p. Tassin, którzy wygłosili do zebranych przemówienia, gwiazdka w Bucy le Long zamieniła się w piękną manifestację przyjaźni polsko-francuskiej. Mer p. Tassin wniósł organizatorom i podkreślił, jak dobrą opinią cieszą się w okręgu Soissons Polacy dzięki swej pracowitości i sumienności.

Spektakl przygotowany przez dzieci pod kierownictwem nauczycielki wywarł na zebraną publiczność duże wrażenie, wielu spośród francuskich widzów, którzy oglądali po raz pierwszy polskie tańce i stroje ludowe, wyszło z sali oczarowanych. Miejscowa prasa francuska poświęciła imprezie gwiazdkowej w Bucy le Long entuzjastyczne artykuły. Nie mniej skorzystały z gwiazdki dzieci, Sw. Mikołaj obdarował pociechy paczkami z prawdziwymi polskimi cukierkami.

### Uroczystości gwiazdkowe w Lille-Roubaix

Dzieci w Lille, Flers-lez-Lille, Croix, Wasquehal, Marcq-en-Barceul, Roubaix i Lille, gromadnie przybyły z rodzicami do Flers-lez-Lille, gdzie w pięknej Salle-de-Fêtes — udzielonej przez mera tej miejscowości, a zarazem honorowego opiekuna polskiej gwiazdki, p. Jean Desmaret — miała się odbyć tradycyjna impreza. Na wielkiej sali zebrało się ponad 400 osób starszych i dzieci. Wśród oficjalnych gości zauważyliśmy mera pana Desmaret, z-cę mera pana Vandewynckele, miejscowego księdza Charloy, przedstawiciela konsulatu generalnego w Lille pana Dynowskiego, dyrektorkę liceum, przedstawicieli miejscowej prasy i innych.

Po powitaniu obecnych przez nauczycielkę panią Trelową, krótkie przemówienie wygłosił przedstawiciel konsulatu pan Dynowski oraz mer pan Desmaret. Później na scenie wszechwładnie zapanowały

dzieci, śpiewały piosenki, tańczyły, recytowały. Mali artyści na piątkę z plusem zdali sцениczny egzamin, zdobywając huczne brawa zebranych. Doskonale bawili się dorośli podczas „Dziadka” świetnie wykonanego przez chłopców — Brzezińskiego i Trelę. Wiele braw otrzymała również za swój solowy śpiew Chantal Zabielska. Należy podkreślić, że dzieci były doskonale przygotowane do występów, że śpiewały i tańczyły bez akompaniamentu muzycznego, co wymaga poważnej pracy przygotowawczej.

Po występach najmłodszych na scenie zawirowały w ognistym krakowiaku, polonezie, mazurze, pary tancerzy z zespołu „Kujawiak”, który przybył do Flers-lez-Lille z Harnes. Występy dzieci i tańce młodzieży rozgrzały salę. Oklaskom nie było końca. Obecni na uroczystości Francuzi bawili się na równi z Polakami.

### BAL RZEMIEŚNIKÓW POLSKICH W PARYŻU

W Paryżu w sali merostwa 11-ej dzielnicy Paryża odbyła się zabawa taneczna zorganizowana przez Związek Rzemieślników Polskich w Paryżu. Na zabawie przygrywał zespół pod dyktando Aleksandra Wołka.



O PRYMAT WŚRÓD NAJLEPSZYCH NARCIARZY

# PRZED WYPRAWĄ DO DOLINY KOBIET

**W**CIĄGU ostatnich dziesięciu dni lutego br. oczy całego świata sportowego zwrócone będą na daleką i nieznaną nawet Amerykanom miejscowość, w stanie Kalifornia o tajemniczej nazwie Squaw Valley (co znaczy Dolina Kobiet). Tu właśnie w Górach Sierra Nevada, 320 km od San Francisco, w miejscu gdzie niegdyś Indianie zostawiali swe żony udając się na łowy (i stąd nazwa), odbędą się VIII Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Naturalnie zagubiona w górach dolina zrobi natychmiast wielką karierę, pisać się będzie o niej w całych Stanach Zjednoczonych i na całym świecie i o to właśnie chodzi gospodarzom.

**P**RZED 28 laty w 1932 r. w podobny sposób spopularyzowana została dzięki Igrzyskom Olimpijskim inna miejscowość amerykańska Lake Placid i odtąd awansowała do rzędu uczęszczanych ośrodków turystycznych. Amerykanie mają nadzieję, że wielkie inwestycje i nakłady zrobione obecnie w Squaw Valley również zwrócą się z nawiązką.

Ta polityka szukania korzystnej lokaty kapitałów, a równocześnie rozwijania w kraju turystyki przy pomocy Igrzysk Olimpijskich, zrozumiała z punktu widzenia gospodarzy, dla Europejczyków ma swój wielki minus. Jest nim szalona odległość od miejsca zamieszkania, a więc perspektywa uciążliwej podróży i ogromnych kosztów.

Na miejscu można, rzecz jasna, liczyć na doskonałe pod każdym względem warunki, ale nim się ktoś zdecyduje na wzięcie udziału w Igrzyskach trzy razy się namyśli i dziesięć razy przeliczy stan swojej kasy. Można też przypuszczać, że rekordy obsady ustalone w stolicy Norwegii Oslo z roku 1952 i w Cortina d'Ampezzo (Włochy) z roku 1956 nie zostaną pobite i raczej wszystkim przypomni się rok 1932 kiedy to za Ocean pojechali tylko ci, co mieli wyraźne szanse na dobre miejsca.

W rządzie wielu państw, które tak właśnie podchodzą do udziału w tegorocznych Igrzyskach Zimowych jest i Polska. Wysyłamy wobec tego za Wielką wodę ekipę skromną, złożoną z grupki narciarzy. Braliśmy dotychczas udział we wszystkich siedmiu zimowych olimpiadach, nie może więc nas zabraknąć i na ósmej, ale nie możemy abstrahować od kosztów.

Zanim przejdę do krótkiej oceny szans naszej drużyny w 1960 r. pozwólcie choć w kilku zdaniach przypomnieć jak nam się wiodło na Igrzyskach Zimowych w latach minionych. Mówić będę o startach narciarzy, bowiem w tym roku wysyłamy przedstawicieli tylko tej dyscypliny.

## Pierwszy start

Na I Igrzyskach w Chamonix w 1924 roku w sześć lat po wyzwoleniu z wiekowej niewoli nie mieliśmy zbyt wiele do powiedzenia. Zakopiański górale A. Krzeptowski i F. Bukajak ulokowali się w biegu i w skokach w trzeciej dziesiątce startujących, a jedynie w kombinacji klasycznej gdzie i potem odnosiliśmy największe sukcesy A. Krzeptowski był na 19 miejscu.

## FILATELISTYKA

Polski Związek Filatelistyczny przy udziale licznych organizacji filatelistycznych z całego świata organizuje pod egidą Federation Internationale de Philateliste (FIP) Międzynarodową Wystawę Filatelistyczną „Polska — 1960”. Wśród licznych zgłoszeń eksponatów z zagranicy najbardziej atrakcyjną będzie część zbiorów króla angielskiego Jerzego V, dziadka obecnej królowej Wielkiej Brytanii — Elżbiety. Zbiory królów angielskich powszechnie uznawane są bowiem za jedne z najciekawszych i najbardziej cennych.

Poczta Polska przewiduje wydanie w roku 1960 wielu interesujących serii znaczków pocztowych, m.in.: „Wielcy Polacy”, „Herby miast historycznych”, „Ołtarz Wita Stwosza” (jeden ze znaczków z tej serii przedstawiać będzie główną część sławnego tryptyku i ma być wydany w formie bloczka), „Dzieje Oręża Polskiego”, „Dzieje Kultury Polskiej”, „Stolice Polski”.

Ponadto wydane zostaną specjalne znaczki „550-lecia Grunwaldu” i „25-lecia odkrycia Biskupina”.

## St. Moritz i Lake Placid

W 4 lata później w Saint Moritz w Szwajcarii poszło polskim narciarzom niewiele lepiej, a start nasz upamiętniło jedynie objawienie się wielkiego talentu Bronka Czecha, który w kombinacji klasycznej



Zakopiański góral Józef Rysula, obiecujący biegacz narciarski (Fot. A Szarek)

zajął 10 miejsce. Ten wspaniały zawodnik do samej wojny reprezentował nasze barwy w narciarstwie, a pasmo jego zwycięstw przerwała śmierć z rąk hitlerowców w latach okupacji.

W 1932 roku miała miejsce wspomniana na początku wyprawa polskich Kolombów do Stanów Zjednoczonych do Lake Placid. Przypomniał ją niedawno w Przeglądzie Sportowym w numerze noworocznym jeden z uczestników Jędrzej Marusarz. Męcząca podróż okrętem w czasie której 11 dni wszyscy chorowali, brak doświadczenia i fachowej opieki oraz niezwykle trudne warunki startu (odwilż) spowodowały, że wypadliśmy gorzej niż nas było stać. Mimo to Bronek Czech zajął b. dobre VII miejsce w kombinacji klasycznej, a mógł mieć jeszcze lepsze, gdyby nie nawaliło mu wianę w czasie konkursu skoków.

## Staszek Marusarz

W Lake Placid pierwszy raz na wielu skoczniach świata startował późniejszy triumfator Staszek Marusarz, który w całej swej karierze ustanowił swego rodzaju rekord, startując na 4 Olimpiadach (1932, 1936, 1948 i 1952).

Właśnie Staszek zajął dla Polski najlepsze miejsce na kolejnych Igrzyskach w Garmisch Partenkirchen w 1936 r. W otwartym konkursie skoków był on 5, a w kombinacji klasycznej powtórzył sukces Bronka z Lake Placid, lokując się na 7 miejscu.

## Po drugiej wojnie

Po latach wojny V Igrzyska odbyły się znowu w St. Moritz w 1948 r. Nie odegraliśmy tu żadnej roli — śladów nocy okupacyjnej nie udało się zaleczyć w tak krótkim okresie czasu.

Także i VI Igrzyska w Oslo w 1952 r. choć nieco korzystniejsze (13 i 14 miejsca



Najlepsze polskie biegaczki Stefania Biegun i Józefa Pęksa-Czerwińska, obie z Zakopanego, wraz z trenerem mgr Morozem (Fot. CAF)

Barbary Grocholskiej w zjeździe i slalomie) nie dały podstaw do dumy.

Za to było się już czym pochwalić w 1956 r. kiedy startowaliśmy w pięknej włoskiej miejscowości położonej w Dolomitach Cortina d'Ampezzo. Dobrze przygotowana polska ekipa narciarska przywiozła z VII Igrzysk Zimowych pierwszy w historii brązowy medal i kilka wartościowych miejsc w drugiej dziesiątce startujących, to znaczy po tradycyjnemu doskonałych Skandynawach i znakomicie debiutujących Rosjanach, ale w czółwce krajów Środkowej Europy.

Medal zdobył Franciszek Groń-Gąsienica w kombinacji klasycznej (ta konkurencja nam zawsze leżała), zajmując trzecie miejsce. Poza nim wymienić trzeba Kwapienia, który był 12 na 30 km i 16 na 15 km, Bukowskiego 13 na 50 km, Kowalskiego 15 w kombinacji, Tajnera 16 w skokach otwartych, Bukowa, Pęksę i Krzeptowską, które zajęły kolejno 16, 17 i 18 miejsca na 10 km, Grocholską 17 w zjeździe, Ciaptaka 16 w slalomie i Roja

15 w zjeździe. Wylczyłem te wszystkie nazwiska aby uświadomić Czytelnikowi, że postęp został uzyskany na bardzo szerokim froncie.

## A kto w Squaw Valley

W tym roku w Squaw Valley wobec konieczności ograniczenia ekipy do minimum nie ma mowy o tak bogatym plonie. Jednak zaryzykowałbym twierdzenie, że wysyłamy za Ocean kilka młodych talentów czystej wody, które są w stanie może nie ilościowo, ale jakościowo godnie podkreślić nasz start w VIII Igrzyskach Zimowych. Sądzę, że jeśli nie zajdą zupełnie nieprzewidziane okoliczności, śmiało można liczyć i na Józefa Rysulę w biegu i na obu skoczków Zdzisława Hryniewieckiego i Władysława Tajnera w skokach i na nasze biegaczki, z których Stefania Biegun i Józefa Pęksa reprezentują najwyższą klasę. Powinny też z powodzeniem walczyć obie sztafety polskie 4x10 męska i 3x5 kobiet. Mam nadzieję, że się w tych horoskopach nie mylę.

E. STRZELECKI

## CIEKAWY KLASYFIKACJE „FRANCE-FOOTBALL”

Co tydzień wysłannicy francuskiego tygodnika piłkarskiego „FRANCE FOOTBALL” oceniają piłkarzy występujących w poszczególnych spotkaniach. Kryterium oceny jest następujące: 1 pkt — bardzo słaby mecz... 6 pkt — b. dobry mecz.

Po 25 spotkaniach najlepszym piłkarzem sklasyfikowanym przez „France-Football” jest środkowy obrońca z Valenciennes Piumi, który uzyskał 101 pkt.

W klasyfikacji tej znalazło się wielu piłkarzy polskiego pochodzenia, którzy uzyskali sporą ilość punktów. Dla przykładu podajemy kolejno najlepszych: SIANKOWSKI (98), KOPASZEWSKI (97), SZKUDLAPSKI i POLAK (94), CZERWONKA (91), ROSZAK (90), PŁACZEK (88), SKIBA (86), KOWALSKI (85), STASIAK (81), GROBARCZYK (80) itd.

Na podstawie sklasyfikowanych piłkarzy polskiego pochodzenia widać, że nie wszyscy najlepsi nasi rodacy są na tej liście wymienieni. Oczywiście, wszystko tłumaczy się tym, że w trakcie sezonu piłkarskiego bywają wypadki i kontuzje, choroby, zawieszenia itd., które uniemożliwiają wszystkim piłkarzom występowanie w poszczególnych spotkaniach. Dlatego też na tej liście brak m. in. Cisowskiego, Tylińskiego, Wiśniewskiego i wielu innych.

Prawie na każdej pozycji gra wielu piłkarzy polskiego pochodzenia, grają zawodnicy wymienieni na czołowych miejscach:

bramkarz	— 6 Roszak (90)
prawy obrońca	— 4 Kowalski (85)
	— 5 Grobarczyk (80)
środkowy obrońca	— 2 Płaczek (88)
lewy obrońca	— 2 Polak (94)
	— 3 Czerwonka (91)
środkowy napastnik	— 1 Kopaszewski (97)
	— 2 Skiba (86)
lewy łącznik	— 3 Szkudlowski (94).

Z wyżej wymienionych i pozostałych piłkarzy na tej liście można zmontować doskonałą w obecnej chwili drużynę francusko-polską:

Roszak	Biegański
Czerwonka	Brzeźniak
Nowak	Wiśniewski - Kopaszewski - Skiba - Cisowski - Szkudlowski.
Sinowski	

## LA PAGE FRANÇAISE

50 ANNÉES DE LA POLOGNE  
DANS UN FILM

Les ateliers de production de films à Lodz ont sorti un documentaire de métrage moyen composé de fragments de films polonais de long métrage et d'actualités cinématographiques de 1930 à nos jours. On a procédé au montage d'un film — document qui présente notamment des scènes des luttes révolutionnaires dans les années d'avant guerre, le déclenchement de la guerre, la période de l'occupation et le mouvement de la résistance, le soulèvement au ghetto, l'insurrection de Varsovie, la destruction de la capitale par les Allemands, enfin la libération de la Pologne et les travaux liés à sa reconstruction.

Les manuscrits de  
K. Szymanowski à Varsovie

La remise au directeur du Musée National des manuscrits de musique et de la correspondance de Karol Szymanowski, a eu lieu au siège du Ministère de la Culture et des Arts en présence du ministre ainsi que des représentants du monde culturel et artistique de la capitale.

Ces précieux souvenirs ont été offerts à la Pologne par M-me Zofia Kochańska, veuve de Paweł Kochański qui fut l'ami du compositeur et le premier à exécuter les oeuvres de K. Szymanowski.

## NOUVELLES ECLAIR

— Au mois de janvier on a mis en marche de nouvelles usines: de moteurs de navires, dans les chantiers maritimes de Gdańsk; de sulfate d'ammonium à Tarnow; une fonderie de cuivre à Legnica, et une mine de fer „Wreczyce” dans la région de Czeszochowa-Klobuck.

— 5 000 étudiants partiront cette année à l'étranger, pour se perfectionner, dans des camps internationaux et des stages de vacances.

— La Pologne dispose actuellement de 8 500 foyers culturels, dont 4 335 à la campagne, de 264 clubs, de 365 maisons de la culture et environ 18 000 ensembles d'artistes-amateurs. Plus de onze millions de personnes ont bénéficié de cette activité culturelle.

— Wrocław compte déjà 425 000 habitants, dont 35% sont nés en Pologne Populaire.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne Łączności  
Varsovie ul. Ludna 4

LE PROGRÈS TECHNIQUE EN POLOGNE  
Bilan des 15 dernières années - projets d'avenir

La IV<sup>e</sup> session plénière du Comité Central du Parti Ouvrier Polonais Unifié qui s'est déroulée à Varsovie du 20 au 22 janvier, a été consacrée à une analyse minutieuse des problèmes du progrès technique dans le développement de l'économie nationale.

Les 15 années écoulées ont apporté à la Pologne un grand développement de la technique et des forces de production. L'essor est particulièrement marqué dans l'industrie électrotechnique et dans celle des machines. La part de cette dernière dans la production industrielle globale est passée de près de 7% en 1937 à 20,6% en 1959; la production des machines s'est accrue au cours de cette période 20 fois. De nouvelles branches d'industrie ont été créées — on a développé la construction de navires, la production des roulements à billes, l'industrie d'appareils de précision, etc. On a maîtrisé la production des machines lourdes, l'industrie de motorisation, électrotechnique et électronique, ainsi que celle de la production des turbines et machines électriques de grande puissance, des moteurs Diesel pour les transports maritimes et pour des locomotives de type léger, des machines pour l'industrie minière, pour l'industrie sidérurgique, pour le bâtiment et pour l'agriculture. L'industrie des machines-outils a pris un grand développement. On a commencé la production des machines à fonctions multiples, des tours couplés, des lignes automatiques, etc.

Au cours des années 1955—1959 on a mis en marche la production en série de 260 nouveaux types des machines et installations, et on a créé 450 prototypes. Ce dernier temps s'est développé sur une grande échelle la fabrication des articles ménagers en métal et électrotechniques d'utilité générale. La participation de notre industrie dans l'approvisionnement de l'économie nationale polonaise en machines, installations industrielles et moyens de transport, est passée de 54% en 1949 à plus de 80% en 1959; sa participation dans l'exportation qui n'était que de 2,4% en 1949, a atteint 26% en 1959.

La production de l'industrie chimique par rapport à l'époque d'avant-guerre, s'est multipliée par 12. De nombreux produits synthétique nouveaux ont été obtenus et fabriqués. La production du caoutchouc synthétique, dont on a maîtrisé le processus technologique, constitue un grand succès. L'essor de l'industrie chimique devient de plus en plus rapide: dans la période de 1950—1957 on a mis en marche la production d'environ 1000 articles nouveaux, ce qui correspond à une augmentation qui passe de près de 50 à 200 nouveaux

produits sortis par an, tandis que l'année 1959 a vu environ 500 nouveaux produits.

L'accroissement de l'électrification est d'une grande portée. C'est ainsi que la production de l'énergie électrique est passée de 106 kwh par habitant en 1936 à 900 kwh en 1959.

Notre sidérurgie a subi des changements plus profonds, d'ordre qualitatif et quantitatif. Les hauts-fourneaux construits au cours des dernières années sont en grande partie mécanisés et automatisés; leur capacité varie de 800 à 1400 m<sup>3</sup>. Le train des laminoirs de tôles à froid de l'usine sidérurgique „Lénine” compte parmi les plus modernes de ce type en Europe.

Les progrès réalisés dans l'industrie minière jouent un rôle très important dans l'économie nationale. La part du charbon abattu mécaniquement est passée de 27,87% en 1949 à 33,7% en 1959. Le chargement mécanique est passé de 2% en 1949 jusqu'à 22% en 1959, tandis que le transport du charbon est devenue presque complètement mécanisée (à 96%). L'abattage et le transport hydrauliques du charbon se poursuivent avec succès dans plusieurs mines.

Ces exemples témoignent de grandes modifications techniques accomplies en

Pologne, ce qui ne veut pas dire cependant que ces changements soient suffisants. Stefan Jędrychowski, membre du Bureau Politique, a dit entre autres dans son rapport de base: „L'évaluation du progrès technique ne peut plus se limiter actuellement aux comparaisons et aux changements par rapport à l'époque d'avant-guerre ou celle de premières années d'après-guerre. C'est le degré d'utilisation des possibilités existant chez nous qui doit servir comme base d'appréciation, ainsi que la cadence à laquelle nous nous rapprochons du niveau atteint par les pays socialistes ou capitalistes, techniquement les plus évolués. Le problème de l'alignement au niveau des pays les plus avancés est d'autant plus urgent que l'époque contemporaine est caractérisée — comme il est notoire — avant tout par l'accélération du progrès technique”.

Et c'est justement autour de ces problèmes — l'organisation appropriée de la production et la modernisation de celle-ci, la formation des spécialistes, les travaux de recherches, la collaboration technique et scientifique avec d'autres pays — que s'est poursuivie la discussion, et c'est dans ce sens que sont allées les décisions du IV<sup>e</sup> Plénum.

T O U R P O L

24, rue Laffitte, Paris IX Tel. PRO 31-04

Organisation Internationale de Voyage  
organise des départs spéciaux  
pour Pâques

FER-AIR

O U V E R T U R E  
de la Chasse en Pologne

La nouvelle relative à l'organisation de chasses aux loups en Pologne a suscité un vif intérêt parmi les chasseurs français.

Les amateurs de ces chasses peu ordinaires sont encouragés par le fait que pour chaque loup tué, ils reçoivent une prime de 1.000 zlotys (ou au choix) 20 bouteilles de wodka.

L'Organisation Internationale de Voyage „TOURPOL” (24, rue Laffitte, Paris 9-e), représentant exclusif pour la chasse en Pologne, qui organisera des départs de chasse, par avion, au cours des mois de février et mars est, dès maintenant, à votre disposition pour vous donner tous renseignements sur la chasse en Pologne.

Le Bureau de Voyage „TOURPOL” envisage deux départs en avion pour ces chasses.

Le premier départ aura lieu le samedi 27 Février — Retour dimanche 6 Mars.

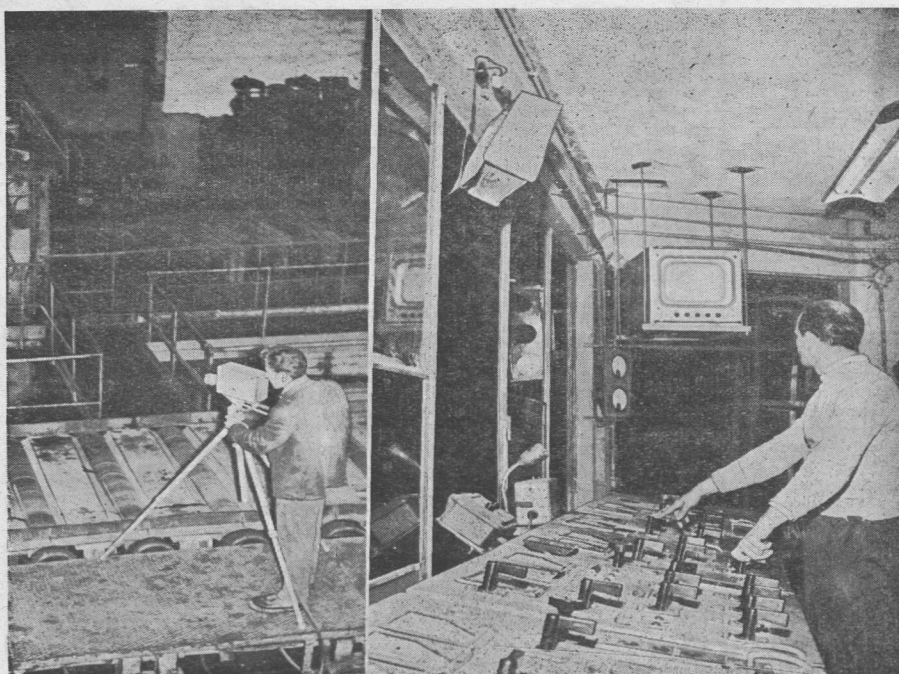
Le second départ — samedi 19 Mars, retour le 27 Mars.

Le programme de ce voyage de neuf jours en Pologne comprend une journée pour visiter Varsovie, cinq jours de chasse, (transport en car de Varsovie sur le lieu de chasse). Une demie journée dans la capitale polonaise avant le départ de l'avion pour Paris.

Prix par personne: 150.000 fr. (1.500 NF.), pour une groupe minimum 26 personnes.

Ces prix comprennent:

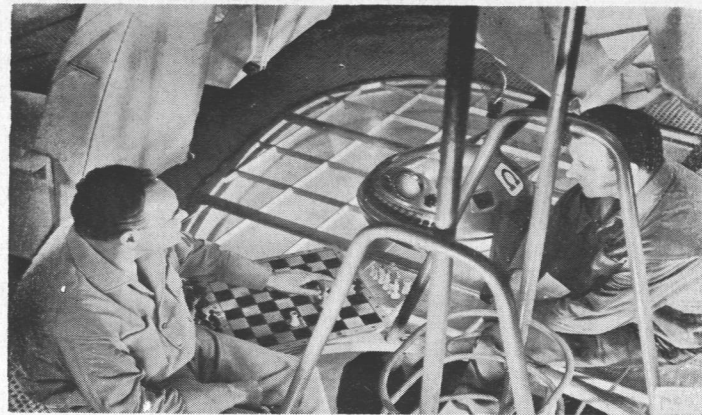
- voyage aller — retour en avion Paris — Varsovie,
- le transport de Varsovie au lieu de chasse,
- le séjour en pension complète, taxes et service compris,
- l'organisation de la chasse, gardes-chasse et rabatteurs.



Sur la photo (à gauche); l'opérateur de télévision dans le Combinat „Lénine”, observe et transmet sur l'écran de TV le fonctionnement du cylindre enrouleur d'un laminor des tôles à chaud. (A droite) — Le dispatcher dirige à distance le travail du cylindre enrouleur en observant le processus de production sur l'écran de TV. Toutes les installations, tous les appareillages de la télévision industrielle „Alfa” ont été exécutés par les Etablissements de Télévision à Varsovie.



Specjalista urządzeń łączności — radiooperator Talua ulega wypadkowi w czasie lotu rakiety



W kabine „Kosmokratora” załoga przeżywa momenty dramatycznego napięcia. W kosmosie zewsząd grozi niebezpieczeństwo. Wszyscy ożywieni są pragnieniem dotarcia do Wenus



W filmie „Milcząca Gwiazda” fantazja zbliżyła się do rzeczywistości. Lot międzynarodowej wyprawy naukowej rakieta międzyplanetarna jest teraz bardziej prawdopodobny niż kiedykolwiek

# MILCZĄCA GWIAZDA

Czy w roku 1960 można się zdziwić, słysząc przez telewizor taki anons:

— Uwaga! Za chwilę połączymy się z naszym wozem transmisyjnym, zainstalowanym na lotnisku, skąd transmi-tować będziemy odlot rakiety międzyplanetarnej na Wenus. Przypominamy, że konstruktorem „Kosmokratora” jest polski inżynier Sołtyk. Na Wenus udaje się międzynarodowa wyprawa naukowa, która ma sprawdzić hipotezę, że na tej planecie istniało życie i potem uległo zniszczeniu wskutek wybuchów atomowych, spowodowanych przez nieznaną siłę. W skład wyprawy wchodzi: konstruktor rakiety inżynier Sołtyk, prof. Hawling, Czen Yu, Arseniew, Sikarna oraz radiooperator Talua i lekarka japońska Sumiko. Przypominamy, że start rakiety nastąpi..

Nie, w roku 1960 nikogo nie zdziwi już taka zapowiedź. W kosmosie krążą sputniki, discovery, explorery, lunniki, mieczty. Dotychczas fantazja wyprzedzała rzeczywistość — dziś rzeczywistość wyprzedza fantazję.

Toteż w niełatwej sytuacji znaleźli się filmowcy polscy i niemieccy, którzy postanowili przenieść na ekran powieść fantastyczno-naukową polskiego pisarza Stanisława Lema, pod tytułem „Astronauci”. Rezultatem rocznej pracy był scenariusz, odbiegający znacznie od powieści, osnuty jedynie na jej motywach.

Oto krótka treść scenariusza. Wyprawa naukowa, której bohaterów przedstawiała nam już spikerka telewizyjna, udaje się na Wenus. Załogę „Kosmokratora” stanowią uczeni państw socjalistycznych i po-

stępni naukowcy z różnych innych krajów. Stosunki między uczestnikami wyprawy w jakiejś mierze są odbiciem stosunków między narodami, spośród których oni pochodzą. Trudności lotu, a potem zdarzenia na planecie, przynoszące śmierć trzem przedstawicielom nauki, a Japonce Sumiko, której rodzina zginęła w Hiroszynie, nerwowy szok — zbliżają ich wzajemnie.

Dokonując badań radioaktywnych w świecie zupełnie odmiennym od ziemskiego, zmartwiałym i pustynnym, członkowie ekspedycji niebacznie strącają kamień na coś, co okazuje się żywą plazmą. Jest ona rezerwuarem energii, która powoduje wybuch — oto jeden z najdramatyczniejszych momentów ekspedycji.

Trudności, z którymi przychodzi walczyć naukowcom, są niezliczone. „Kosmokrator” wpada w deszcz meteorów, które powodują uszkodzenie niektórych aparatów. Pęka również kadłub rakiety i inż. Sołtyk przy pomocy robota zwanego Lamustą dokonuje naprawy na zewnątrz aerostatku.

W końcu wszakże ekipa wraca na Ziemię. Droga do następnych wypraw badawczych stoi otworem.

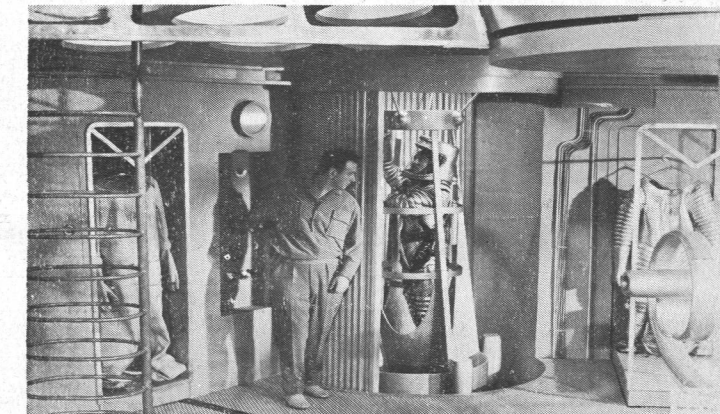
„Nieziemską” scenografię do filmu zaprojektował Anatol Radzinowicz, świetny polski scenograf filmowy, autor dekoracji do co najmniej 1/3 polskich filmów. Jego Wenus jest nie do opisania. To trzeba widzieć — te słupy bąbli, pokręcone fantastycznie zwoje ni to roślin, ni to kabli, ten szklany las, no i „Kosmokratora”.

Reżyser Kurt Maetzig, zapytany o ideę filmu, w którym bohaterowie pochodzą z kilku

krajów i reprezentują różne rasy, podobnie jak aktorzy (z Polski, NRD, Czechosłowacji, Chin, Japonii, Kenii), odpowiedział:

— Moim zdaniem ideę powinien odczytać sam widz. Nie będę niczego sugerował...

Na ekranie zobaczymy więc: Polaka Ignacego Machowskiego jako inż. Sołtyka, Japonkę Yoko Tani jako lekarkę Sumiko, Murzyna z Kenii, Juliusa Ongawe, jako radiooperatora Talua, Chińczyka Tang Hua Ta jako uczonego chińskiego Czen Yu, Czecha Oldrycha Lukesza jako prof. Hawlinga, w roli Sikarny Niemca Kurta Rackelmana, jako pilota „Kosmokratora” — Niemca Günthera Simona, w roli radzieckiego u-



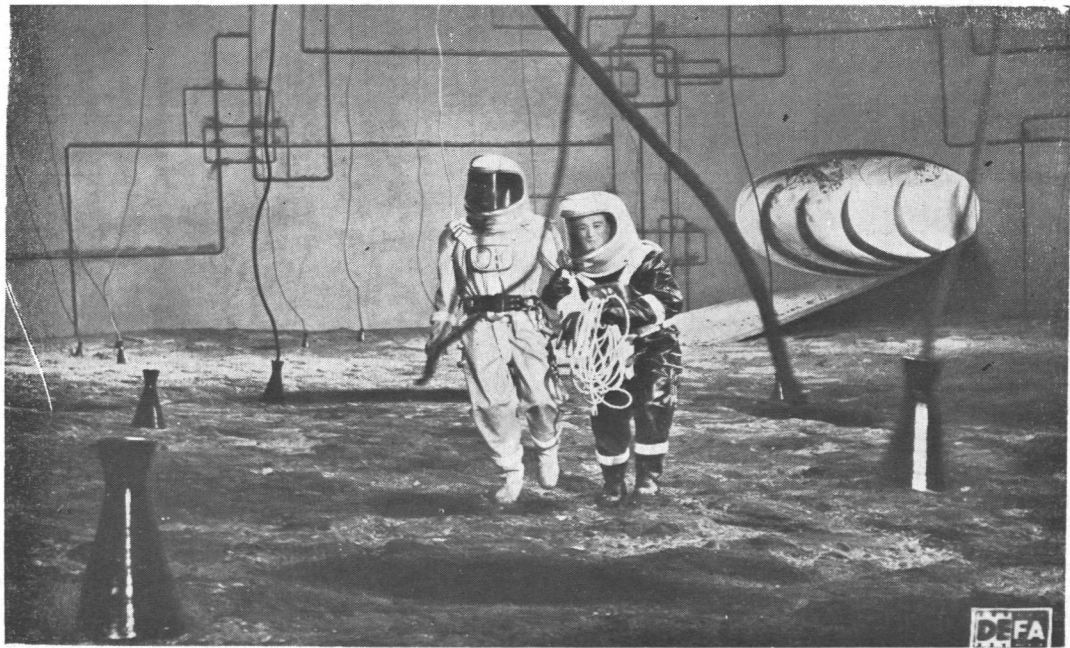
Przygotowania do opuszczenia statku kosmicznego są równie dramatyczne jak chwile startu do lotu. Załoga wyposażona w świetne urządzenia musi być przygotowana na niespodzianki

czonego, Arseniewa, wystąpi M. N. Postnikow. Lucyna Winnicka będzie spikerką telewizyjną.

„Kosmiczną” muzykę skomponował Andrzej Markowski. Zdjęcia plenerowe nakręcono w Zakopanem, atelierowe i

trickowe w Babelsbergu pod Berlinem oraz we Wrocławiu. Obecnie opracowuje się dźwiękowe kopie wersji polskiej i niemieckiej na ekran normalny, panoramiczny i na stereofonie. Film jest barwny.

MIECZYŚLAW WALASEK



Ekspedycja ląduje na Wenus. Załoga odbywa wyprawę w głąb tajemniczego lądu planety

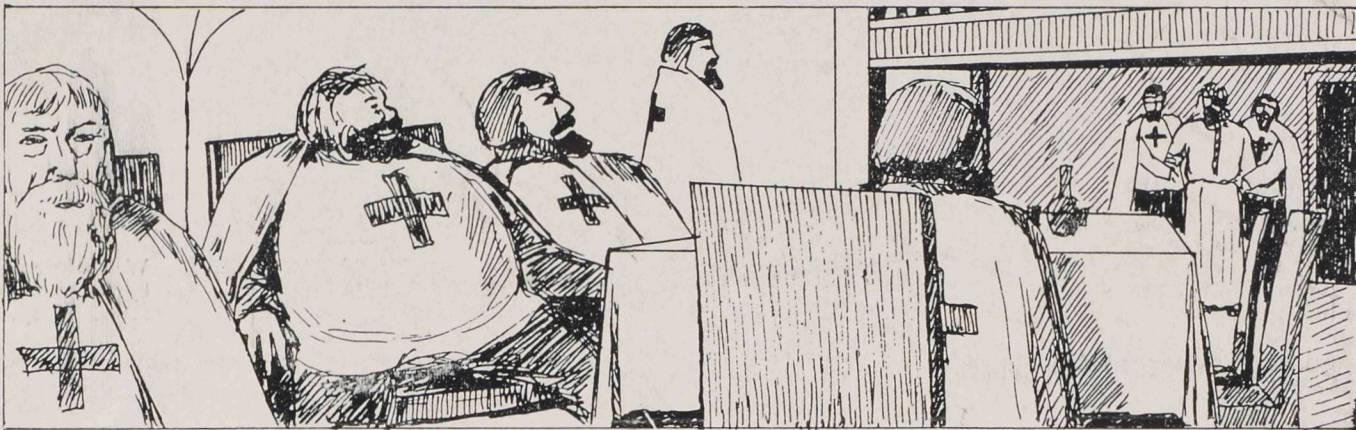


# KRZYŻZACY



WG. POWIEŚCI  
H. SIENKIEWICZA

Z treści poprzednich odcinków dowiadujemy się o nowym nieszczęściu, jakie spadło na Juranda i Zbyszka — porwaniu przez Krzyżaków Danusi. Za radą księcia Mazowieckiego obydwaj rycerze postanowili udać się do Spychowa. Po drodze Zbyszko wyznaje Jurandowi, że wziął z Danusią ślub. Dowiadując się o tym Jurand twierdzi, że ślub ten jest przyczyną wszystkich nieszczęść, albowiem Danusia była ofiarowana Bogu. Niedaleko Spychowa rycerze spotykają delegację od Krzyżaków. Delegacja pragnie rozmawiać z samym Jurandem. Krzyżacy dyktują ciężkie warunki w zamian za wypuszczenie Danusi. Żądają nie tylko wypuszczenia wszystkich jeńców ze Spychowa, ale sławienia się samego Juranda na zamku w Szczytnie. Ponadto domagają się, by Jurand wszystkim rozgłosił, że zbóje, a nie Krzyżacy porwali mu córkę. Rycerz ze Spychowa przyjmuje wszelkie warunki, byle tylko odzyskać ukochaną córkę. Po spisaniu testamentu, w którym wszystkie swoje dobra zapisał Zbyszkiowi — Jurand nie mówiąc nic nikomu udaje się do Szczytna. Tam długo czeka na otworzenie wrót zamku. Krzyżacy rozkazują mu oddać broń, zejść z konia i przywdziać pokutniczy wór. I na to przystaje męźny rycerz ze Spychowa. Wreszcie po całej nocy spędzonej u wrót zamku — Jurand zostaje wprowadzony do środka.



Rycerz ze Spychowa wprowadzony został do obszernej komnaty pełnej Krzyżaków. Wśród nich Jurand rozpoznał bez trudu Hugona von Danwelda i starego Zygiryda de Lowe. Byli też młodszy bracia: Rotgier i Gotfryd. Długi czas trwało milczenie. Krzyżacy pragnęli się nasycić widokiem straszego męża, który teraz stał przed nimi ze spuszczoną głową. „Gdyby Danweld chciał złamać przysięgę, to nie wzywałby tylu świadków!” — pocieszał się Jurand. Tymcza-

sem Danweld ręką uciszył rozmowy i giermkowi kazał bliżej podprowadzić więźnia. „Patrzcie, jak moc Zakonu zwycięża złość i pychę!” — rozpoczął Danweld z tryumfem w głosie. „Daj tak Bóg zawsze” — odpowiedzieli obecni. „Kasałeś Zakon jak wściekły pies, przeto Bóg sprawił, że jak pies stoisz przed nami!” „Nie równaj mnie z psem, komturze, bo czi ujmujesz tym, którzy z mojej ręki polegli!” — odparł Jurand. Szmer powstał pomiędzy zbrojnymi.



Nie spodobała się widać odpowiedź Juranda, bo Hugo Danweld rzekł: „Jeszcze tu nam pluje w oczy hardością i pychą!” A Jurand pokiwał smutnie głową: „Bóg widzi, że hardość zostawiłem za bramą zamkową. Bóg widzi i będzie sądził, czy hańbiąc mój stan rycerski nie pohańbiliście samych siebie”. Na to Hugo zmarszczył się i wykrzyknął gniewnie: „Nie narzekaj, że cię pohańbiono! Bo choćbym cię psiarczykiem uczynił, lepszy psiarczyk zakonny, niż wasz rycerz!”



Tu i ówdzie ozwały się śmiechy. Jakiś głos zawołał spoza pleców zakonnych: „A teraz niech wrony od wisielców ogania, mazurski ryj!” To jest ów dzik ze Spychowa, któremu nasz pan kły powybił! Pianę ma pewnie w pysku. Radby kogo ciął, ale nie może!” — krzyczeli po kolei. Niektórzy trącali go i oblewali wodą, a on stał tak między nimi zezłony, aż wreszcie podszedł do starego Zygiryda i rzekł: „Na mękę Zbawiciela oddajcie mi dziecko, jokoście obiecali!”



Stary komtur odsunął się i rzekł: „Z dala niewolniku! Czego chcesz?” „Wypuściłem z niewoli Bergowa i przyszedłem sam, boście obiecali, że za to oddacie mi dziecko!” „Kto ci obiecywał?” „W sumieniu i wierze, ty komturze!” „Jeżeli ja obiecywałem, to córka będzie ci oddana!” — odparł Danweld i zwrócił się do obecnych: „Ukarany już został. Oddamy mu córkę! Niech wie, że słowo Krzyżaka jest jak słowo Boże!” Jurand z wdzięczności rzucił się na kolana.



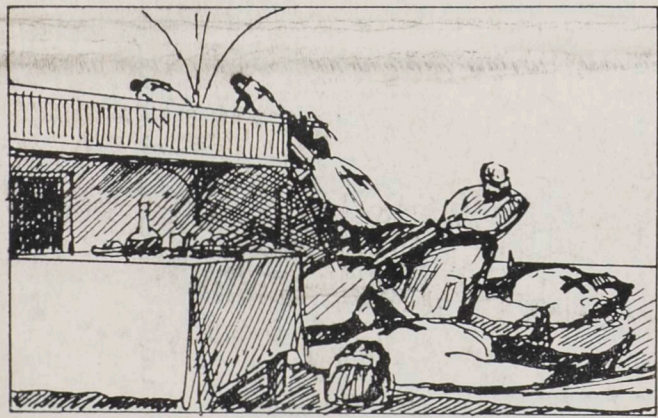
„Córkę ci pod strażą odeślemy, a ty tu pozostaniesz, dopóki straż nie wróci!” — dokończył Danweld. „Pozwólcie mi tylko dziecko zobaczyć!” — błagał wrzuszony Jurand. „Zaraz je zobaczysz! Poznaj rycerzy Chrystusa!” Zdziwienie zapanowało na sali. Ozwały się głosy: „Tego diabelskiego syna chcesz wypuścić! Znow będzie kasał”. „Da okup! Zresztą daliśmy słowo!” — uśmiechnął się Danweld. Wprowadzono dziewczynkę. I nagle cała sala wybuchła śmiechem.



„To nie moja córka!” — wykrzyknął Jurand. „To albośmy nie twoją odbili, albo ci ją czarownik odmienił!” — roześmiał się Danweld. Jurand ze zgrozą patrzył na głupekowatą twarz niedojdy. „Innego dziecka w zamku nie ma!” „Kłamiesz! Jest! Słyszałem, jak śpiewała! Na rany Zbawiciela! Oddajcie dziecko!” „Jeśli oddam to z moim bękartem!” — rzekł Danweld. Wtedy stała się rzecz straszna. Jurand ryknął jak buhaj, rzucił się na Krzyżaka i uniósł go w górę.



W sali rozległ się przeraźliwy okrzyk: „Oszczędź!” Po czym ciało komtura uderzyło o kamienną posadzkę z taką siłą, że mózg z roztrzaskanej czaszki obrzynał bliżej stojących Zygiryda i Rotgiera. Następnie Jurand skoczył ku bocznej ścianie, gdzie wisiały broje, i porwawszy dwuręczny miecz runął na Niemców. Sala zamarała z przerażenia. Chwycili wreszcie za broń Krzyżacy, ale obłąkany, oszalały z rozpaczki Jurand siał wśród Niemców straszliwe spustoszenie.



„Otoczyć go! Z tyłu razić!” — krzyczał stary Zygiryd, który wraz z bratem Rotgierem schronił się na wysokiej galerii. W ich ślady podążyli ocalali z pogromu Krzyżacy. Jurand pozostał sam na dole. Z galerii poczęły teraz na niego lecieć ławy dębowe i zydle. Jednocześnie przez główne wejście wbiegła odsiecz. Rozszalały Jurand obtarł krew z twarzy, zebrał się w sobie i rzucił się na otaczający go tłum. Znowu rozległy się naokoło jęki mordowanych.



Na koniec udało się Krzyżakom się na Juranda zarzucić, omotać go i powalić na ziemię. W złości za tyłu pomordowanych braci, chcieli go dobić, ale kapelan nie pozwolił. Rozumiał to zresztą Zygiryd de Lowe (który po śmierci Danwelda objął zarząd Szczytną), że śmierć tak zanego rycerza sprowadziłaby dla nich przykre następstwa. Wsadził więc pobitego, ledwie żywego Juranda do celi a sami zaczęli zastanawiać się i radzić, co dalej uczynić należy.



„Nie będą go szukali u nas, bo Jurand dotrzymał słowa i rozgłosił, że nie my, tylko zbóje mu córkę porwali!” — rzekł Zygiryd. „Jurandówny wypuścić nie możemy, boby się wszystko wydało. Ktoś musi pojechać do księcia Mazowieckiego i oskarżyć Juranda o śmierć Danwelda i podstępne wymordowanie załogi!” — dodał po chwili. „Ja pojedę!” — zgłosił się Rotgier. „Ty, synku? A nie boisz się? Dobrze!” — i zaczął go pouczać, co ma mówić na dworze księcia.